Nr. 235. Lwów — Sobota dnia 20 Października. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszed. ie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Folicyana B. — Sergiusza. Jutro: Pośw. św. Kościoła — Pelagii. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 5 min. 56, Zachód „ „ 4 „ 20 | Długość dnia godzin 10 min. 24. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Arystokratyczne socyalistki.

W rocznikach niemieckiej socyal-demokracyi zapisane jest złotemi zgłoskami nazwisko hrabiny Hatzfeldt, „towarzyszki i przyjaciółki" proletaryusza Lassala, którego otaczała komfortem i miłością, a po jego zgonie chodziła w grubej żałobie. Ale ta dama z wielkiego świata stała się socyalistką jedynie dlatego, że oddała serce przystojnemu „księciu" proletaryuszy. Któż nie słyszał o Rosyankach z krótkiemi włosami, a przekonaniami zaciekłemi, o tych anarchistkach z rodzin dygnitarskich, o tych tygrysicach, które rzucają bomby tak zręcznie, jak panny angielskie rzucają piłki tennisowe? Ale one są rewolucyonistkami, niekiedy nihilistkami, a jeżeli wyznają także doktrynę Marksa, to nie dla zabawy. Natomiast wytwarza się teraz w krajach zachodniej Europy nowy typ arystokratki, traktującej socyalizm jako rozrywkę i emocyę, jako sport, nazwany w Anglii „socyalistycznym snobizmem". Tworzy się już nawet stowarzyszenie takich sportsmenek, które [illegible]: i dobroczynność, i flirt, i szalona jazda automobilem, i nawet zakrapianie się do poduszki. Na czele stowarzyszenia — a jest ono odrazu międzynarodowe, bo przystąpiły do niego niektóre znudzone arystokratki francuskie, belgijskie, włoskie, podobno zaś jest nawet jakaś księżna sułtana, — na czele tego stowarzyszenia stoi twórczyni jego hrabina Warwick, piękna Amerykanka, która z wesołą miną mówi o sobie, że w tem krótkiem życiu postanowiła wszystkiego doznać i skosztować wszelkich zakazanych owoców. Znudzona kongresami feministycznymi, które, mówiąc prawdę, nie stanowią galeryi piękności, urocza Amerykanka [illegible] nowych wrażeń; udała się tedy w roku przeszłym na międzynarodowy kongres socyalistyczny w Amsterdamie, kazała przedstawić sobie największych lwów czerwonej międzynarodówki, a oczarowana ich głośnym rykiem i [illegible], zapisała się na „towarzyszkę". Odtąd obywatelka hrabina drukuje swoim kosztem i sama kolportuje płomienne odezwy, na zgromadzeniach wygłasza ogniste mowy, w których wielbi komunizm, [illegible] po Anglii i Irlandyi w swym automobilu barwy „sang de boeuf", ale zaopatrzonym w herby dumnego rodu Warwicków — i tak się bawi, świetnie się bawi! Za jej przykładem poszły niektóre inne arystokratki po drugiej stronie kanału La Manche. [illegible] „snobistki" się ze sfer wyższych. Aksamitnemi rączkami w nieskazitelnych rękawiczkach z zapałem oklaskują one kolektywistów, [illegible] — nowa zabawa. Snobistki socyalistyczne oddają się propagandzie przewrotu tylko dlatego, aby dreszczykiem nowych wrażeń zabić nudy, na które nie znajdują lekarstwa. Szaleć za tenorami nie jest już w modzie.

Tak samo było we Francyi przed rewolucyą wielką. Wówczas arystokratki otwarły swe salony dla rozczochranych terrorystów i z rozchylonemi ustami słuchały [illegible] Marata, Robespierra, Dantona. [illegible] hr. Mirabeau był dla nich zanadto eleganckim. Nerwy ich wymagały czegoś [illegible] sans-culottes. Biedaczki wcale się nie domyślały, że za tem niewinnym sportem [illegible].

Tak samo teraźniejsze snobistki socyalizmu nie [illegible], do czego może je doprowadzić ich zabawa. Zresztą [illegible], że ostatecznie społeczeństwo jest tak silne, że [illegible] socyalizmu [illegible] zamki, brylanty i automobile z herbami, czemuż więc się nie bawić, kiedy tak nudno, tak strasznie nudno!

Lecz stowarzyszenie socyalistycznych snobistek zaczyna mimowoli odgrywać rolę podżegaczek. Na ostatnim zjeździe Trades-Unionów angielskich w Liverpoolu zebrały się snobistki na trybunie i oklaskiwały najbardziej radykalne mowy. Nawet lwy socyalistyczne nie mogą być nieczułe na takie uznanie. Więc po raz pierwszy, odkąd istnieją Trades-Uniony, zapanowała w nich atmosfera socyalistyczna. Dotychczas ich teorya i praktyka były pozbawione rewolucyjnych pierwiastków, a wszystkie wysiłki skrajnych agitatorów nie sprowadzały unionistów ani na włos z obranej drogi; chroniła ich od tego praktyczność angielskich robotników i niezdolność ich do żadnej idealizacyi, a może także dobre stosunki materyalne. Podczas gdy francuscy i niemieccy socyaliści walczą z państwem, jako z „twierdzą przywilejów kapitału", ich angielscy koledzy zawsze się tylko starali osiągnąć możliwie największą sumę dobrobytu w ramach istniejącego ustroju społecznego. Strejków bywało w Anglii stosunkowo najwięcej, a można powiedzieć, że niemal zawsze były one usprawiedliwione. Teraz to się zapewne zmieni, bo na zjeździe w Liverpoolu przyjęły Trades-Uniony program kolektywistów: unarodowienie ziemi, upaństwowienie środków wszelkiej produkcyi, prawo do zarobku, którego państwo musi dostarczyć każdemu robotnikowi, [illegible] i t. d. Za daleko Rosya i zanadto nie podobna do Anglii, aby można było powiedzieć, że na Trades-Uniony oddziałały pomysły rosyjskich trudowików i kadetów. Raczej poprostu rozwija się [illegible] od rzemyczka do koniczka, a niewątpliwie także rycerze socyalizmu nie są obojętni na szarfy pięknych dam, których socyalistyczny snobizm [illegible].

Walka z Kościołem.

Donieśliśmy niedawno, że francuska „Rada stanu" zamierzyła złagodzić dwa paragrafy (czwarty i ósmy) ustawy separacyjnej, aby pozyskać Stolicę Apostolską dla zgody na oddzielenie Kościoła od państwa. Ledwo to się stało, wnet socyaliści i radykali odbyli wspólny kongres i na nim uchwalili, że [illegible] gabinet, który się [illegible] ustawę separacyjną. A obalić rzeczywiście mogą, bo stanowią większość nietylko w izbie poselskiej, ale także w senacie. [illegible] W skutek tego zdaje się, że gabinet postanowił zaniechać swej pojednawczej akcyi. Z wczorajszego telegramu wiadomo, że [illegible] Sarrien zamierza ustąpić, [illegible] Clemenceau wygłosił na bankiecie mowę, w której oświadczył, że w terminie wskazanym przez ustawę będzie ona [illegible] bez żadnego względu na „zagranicznych czynników", [illegible] bez uwzględniania Stolicy Apostolskiej. Jeżeli tak, to 11-go grudnia rząd zabierze wszystkie budynki kościelne tam, gdzie do tego czasu nie powstaną wymagane przez ustawę stowarzyszenia kultu; [illegible] stracą pensye i [illegible] parafialne, [illegible] we Francyi liczne miejscowości, w których kapłan wcale nie może liczyć na ofiarność parafian. Z tego powodu przewiduje organ arcybiskupa paryskiego „Semaine religieuse", że bez schyzmy się nie obejdzie. Podobno utworzona przez Henryka de Houx „Katolicka partya republikańska" [illegible] P. de Houx [illegible] w Niemczech i Czechach, ale we Francyi nie znalazł gruntu. [illegible] Ma to być katolicyzm bez Papieża i bez zakonów. [illegible] — wystarczą studya na fakultecie filozoficznym. Krótko mówiąc, „Katolicka partya republikańska" wyobraża sobie, że tworzy coś nowego, podczas gdy w całości bierze niemiecki starokatolicyzm i coś do niego dodaje z anglikanizmu. Schyzma z powodów materyalistycznych — dla pensyi i gotowych świątyń — to niezaprzeczenie najsmutniejsza schyzma, ale też zupełnie w duchu naszych czasów.

Hiszpania naśladuje Francyę. Zbyt są zbliżone do siebie te kraje, aby mogło być inaczej. Lecz wchodzą w grę inne jeszcze względy. Pierwszy jest ten, że Hiszpania, finansowo dość zależna od Francyi, a politycznie dążąca do sojuszu z nią, stara się zapobiedz temu, iżby wygnane z Francyi zakony nie osiadały tuż na granicy, w Pireneach, i stamtąd nie prowadziły działalności religijnej w republice, któraby gniewałaby się o to na Hiszpanię. Drugi wzgląd jest ten, że Karliści, którzy znów się ruszają, uchodzą za bardzo gorliwych katolików, a więc bić w duchowieństwo, znaczy bić w Karlistów.

Z tych więc powodów ministeryum madryckie postanowiło za zgodą króla przedstawić kortezom projekt reformy stosunków duchowieństwa w tym kierunku, iżby zakładanie nowych klasztorów zależało od zezwolenia rządowego, a klasztory już istniejące muszą pozbyć się wszelkiej nieruchomej własności, dającej dochód. Mogą zarabiać na życie wyrabianiem jakichś przedmiotów, ale muszą opłacać podatek zarobkowy, jak wszyscy inni. Nadto nie wolno tym klasztorom mieć zakonników, którzy nie są obywatelami hiszpańskimi, — to oczywiście dlatego, aby francuscy zakonnicy nie osiadali w Hiszpanii. Lecz najgorszy przepis będzie ten, że zakony hiszpańskie nie mogą podlegać zwierzchności, przebywającej zagranicą i nieposiadającej hiszpańskiego obywatelstwa. Znaczy to, że jenerałowie zakonów, rezydujący naprzykład w Rzymie, nie będą mogli rządzić prowincyą hiszpańską. Nastąpi także rozdział majątku, który dotąd w każdym zakonie jest wspólny.

Oczywiście, wszystko, co w Europie jest radykalnem, unosi się nad tym projektem madryckiego gabinetu, a biorąc na siebie skórę katolicką, stara się przedstawić tę „reformę" jako narodową konieczność. Dlaczego narodową? Oto dlatego, że — jak bają ci panowie — cały Watykan podlega wpływom berlińskim, a najenergiczniejszy, najgorliwszy zakon jezuicki także stanął pod komendą Niemca, Ojca Wentza. Napróżno dowodzić tym panom, że Kościół jest powszechnym, a więc kwestya narodowości wcale nie wpływa na jego rządy: niepodobna przekonać tych, którzy chcą być uprzedzonymi: oni świadomie podają zmyślone racye, bo to dla nich korzystne. A czegoż dziś ludzie nie poświęcą dla narodowości! Wszakże ona stała się jednem z bóstw dzisiejszych społeczeństw. Bajka o tem, że protestanckie Niemcy — te powszechnie znienawidzone Niemcy — przemożnie wpływają na Stolicę Apostolską, zupełnie wystarcza patryotom francuskim i hiszpańskim do pogodzenia się z walką, wytoczoną Kościołowi przez będące u steru żywioły radykalne.

Korespondencye.

Wiedeń 18 października.

(Nowy projekt zwalczania drożyzny mieszkań za pomocą reformy podatku gruntowego i utrudnienia spekulacyi gruntami budowlanymi).

(y). W tutejszem stowarzyszeniu urzędniczem miał przed kilku dniami niejaki p. Henryk Brand, urzędnik skarbowy, bardzo zajmujący odczyt na temat, w jaki sposób możnaby najskuteczniej zwalczać wzrastającą ustawicznie drożyznę mieszkań. Sprawa to tak ważna, że życzyćby tylko należało, aby dyskusya publiczna nad nią przybrała jak największe rozmiary, dlatego też warto zapoznać się z poglądami p. Branda, które, nawiasem mówiąc, daleko odbiegają od wszystkich dotychczas w tej sprawie podawanych środków zaradczych.

P. Brand jest zdania, że jedynym środkiem zaradczym w tej sprawie jest odpowiednia reforma podatkowa, ale nie w tym kierunku, by przez praktykowane dotychczas ulgi lub zupełne uwolnienie podatkowe podsycać niezdrową spekulacyę budowlaną, lecz by właśnie nałożyć na położone w obrębie miast place budowlane wysoki podatek gruntowy, a przytem zastrzedz dla gmin prawo pierwszeństwa do zakupna tych gruntów. Autor powołuje się na to, że tego rodzaju reformę wprowadzono w życie w niektórych miastach w cesarstwie niemieckiem i wszędzie wydała ona znakomite rezultaty.

Rozumowanie p. Branda jest następujące: Z gruntu błędnem jest mniemanie jakoby tylko chciwość tak zwanych „kamieniczników" była wyłącznym powodem drożyzny mieszkań. Przyczyny tej klęski leżą gdzieindziej. Ceny mieszkań regulują się głównie na podstawie stosunku podaży do popytu. Jeżeli w jakiemś mieście jest dużo pięknych, zdrowych mieszkań niezajętych, to żaden właściciel realności nie może żądać wygórowanych czynszów najmu, przeciwnie zaś, jeżeli brak takich mieszkań, to już sam zwiększony popyt o nie musi wywołać ich drożyznę. We wszystkich innych dziedzinach produkcyi, zwiększony popyt o jakiś towar zachęca przedsiębiorców i wywołuje zwiększenie jego produkcyi, zwiększona zaś produkcya doprowadza do ulepszeń technicznych fabrykacyi towaru, a w ostatecznej konsekwencyi do obniżenia jego ceny. Tymczasem tylko co do mieszkań, to naturalne prawo o tworzeniu się cen na podstawie stosunku podaży do popytu, jest pozornie bezskuteczne, a dlaczego? Oto jedynie dlatego, że ceny gruntów budowlanych są zanadto wyśrubowane w górę, a spekulacya nimi wyradza się w prostą szacherkę.

Każdy spekulant gruntowy wzbogaca się kosztem społeczeństwa, gdyż żąda, aby renta, jaką mu przynosi jego grunt budowlany, zwiększała się niemal co tydzień i to bez żadnych wkładów, bez żadnej pracy z jego strony, a ta okoliczność, że ciężar podatkowy, obciążający sam grunt, tj. podatek gruntowy, jest nadzwyczajnie niski i nie podlega progresyi, ułatwia tylko tę niezdrową spekulacyę. Ciała ustawodawcze nie chcą jednak dopuścić do podwyższenia podatku gruntowego w miastach z obawy, że przez to dola ubogich warstw ludności jeszcze bardziej się pogorszy, a ceny mieszkań będą jeszcze droższe, bo właściciel domu przeniesie na barki lokatorów zwiększony ciężar podatku gruntowego. Owóż zdaniem p. Branda i to zapatrywanie jest z gruntu mylne, gdyż podatek, obciążający sam tylko grunt budowlany, w żaden sposób nie da się przerzucić na lokatora. Podatki od wszelkich towarów, tudzież podatek domowo-czynszowy, mogą być przerzucone na konsumentów, przy podatku gruntowym jednak jest to niemożliwe. Zaprowadzenie więc poważnego podatku gruntowego musiałoby obniżyć ceny gruntów budowlanych, usunąć niezdrową spekulacyę i zasilić wydatnie finanse gmin miejskich. Spekulant bowiem zakupujący dziś grunta budowlane na to tylko, aby leżały odłogiem i tracący chętnie procenta od włożonego w nie kapitału, widząc, że przyrost wartości tych gruntów powetuje mu z okładem tę stratę, zmieniłby zupełnie swą taktykę, gdyby od tych gruntów musiał płacić jakiś poważny podatek i starałby się czem prędzej sprzedać je takim osobom, które naprawdę chcą wznieść na nich domy mieszkalne.

Wymiar podatku gruntowego powinien zdaniem p. Branda odbywać się na podstawie oszacowania wartości gruntu, uskutecznionego przez samego właściciela. Niech właściciel gruntu sam powie, ile dlań jest wart jego grunt, a od podanej przezeń sumy, wymierzy się mu podatek, według odpowiedniej skali procentowej. Aby jednak zapobiedz temu, by właściciele gruntów budowlanych zanadto nisko taksowali ich wartość, należy gminie przyznać prawo zakupienia każdej chwili gruntów budowlanych, położonych w jej obrębie za cenę, oznaczoną przez właściciela do wymiaru podatku. W ten sposób zapobieże się wszelkiej oszukańczej spekulacyi, jeżeli bowiem właściciel poda za wysoko wartość swego gruntu, to narazi się na to, że będzie płacił wysoki podatek, poda ją zaś za nisko, wówczas narazi się na to, że gmina kupi odeń jego grunt.

Tego rodzaju reformę podatkową zaprowadzono w roku 1902 w Szpandawie i wydała ona podobno świetne rezultaty. Ruch budowlany wzmógł się od tego czasu kolosalnie, bo właściciele niezabudowanych terenów chętnie je sprzedają, aby nie potrzebować opłacać podatku gruntowego. finanse zaś gminne zostały znakomicie zasilone, bo np. pewien spekulant, który od swych rozległych terenów budowlanych, wedle dawnych ustaw płacił podatek gruntowy w wysokości 96 marek rocznie, po wprowadzeniu tej reformy płaci 14.000 marek.

W Austryi natomiast wszelkie uwolnienia i ulgi podatkowe są właściwie osobistym prezentem dla chwilowych właścicieli gruntów. Jaki skutek np. miało przyznanie trzydziestoletniego uwolnienia podatkowego dla gruntów, powstałych skutkiem zburzenia koszar Franciszka Józefa w Wiedniu, na Stubenringu? Oto tylko ten, że spekulanci sprzedawali je po cenie 2.600 do 3.200 koron za sążeń kwadratowy, podczas gdy położone tuż obok nich, również na Ringstrasse, a może jeszcze korzystniej inne grunta, nie mające tego przywileju podatkowego, mają wartość targową zaledwie 1000 do 1400 koron za sążeń kwadratowy.

Oprócz podwyższenia podatku gruntowego, radzi p. Brand także zmienić gruntownie podstawy wymiaru podatku domowo-czynszowego. Dziś wymierza się ten podatek według fasyonowanego dochodu z czynszów. Wiadomo zaś, że czynsze za małe mieszkania są stosunkowo znacznie wyższe, niż czynsze za mieszkania wielkie, jestto zatem wyraźne faworyzowanie budowli luksusowych na niekorzyść mieszkań ludzi ubogich. W ogóle — zdaniem autora — kardynalnym błędem austryackiego ustawodawstwa jest to, że podstawą wymiaru podatku jest wartość użytkowa realności, podczas gdy w wielu miastach niemieckich, jak Akwisgranie, Kolonii, Wrocławiu, Wiesbadenie i innych, przyjęto już jako podstawę wymiaru tak zwaną „zwykłą wartość" (gemeiner Wert). Pojęcie zaś zwykłej wartości określono w ten sposób: „Zwykła wartość jakiegoś przedmiotu odpowiada z reguły jego cenie kupna, jaką może osiągnąć każdy bez względu na jakieś nadzwyczajne lub osobiste stosunki, jedynie dzięki objektywnej właściwości towaru".

Reasumując swe wywody, doszedł p. Brand do konkluzyi, że wprowadzenie w czyn jego projektu przyniesie korzyść zarówno lokatorom, jak i właścicielom domów, a stracą jedynie spekulanci gruntami budowlanymi.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia komisyi reformy wyborczej p. Pergelt polemizował z wywodami pp. Kramarza i Stranskiego i oświadczył, iż o naruszeniu honoru narodu czeskiego nie ma mowy, a większość 2/3 głosów dla zmiany okręgów wyborczych nie narusza interesów czeskich. Jeszcze za bar. Gautscha Niemcy żądali ustawy o kwalifikowanej większości i przyjęli to do swego programu.

P. Dobernig wnosi, aby ze względu na to, że do głosu zapisaną jest wielka liczba mówców, zamknięto dyskusyę. Wniosek ten uchwalono 20 głosami przeciw 11 wśród głośnego protestu ze strony radykałów czeskich.

P. Choc polemizuje z p. Pergeltem i oświadcza, że reforma wyborcza w dzisiejszej formie krzywdzi Czechów, dlatego należy umożliwić im jej zmianę w przyszłości. Zarzuca rządowi, że w tej kwestyi postępuje nieszczerze. Zakończył oświadczeniem, że na Niemców spadnie odpowiedzialność za rozbicie się reformy wyborczej, gdyż posłowie czescy użyją wszelkich środków celem udaremnienia tego żądania Niemców. W końcu wyraził ubolewanie, że w tej walce Polacy pomagają Niemcom. Jeżeli Polacy sądzą, że większość 2/3 jest dla ich kraju potrzebna, to niech żądanie to postawią specyalnie dla Galicyi. Natomiast nie mają Polacy prawa, jeżeli coś uważają dla swego kraju za potrzebne, narzucać tego także Czechom.

---

28)

Z życia posła do sejmu.

(Z węgierskiego).

(Ciąg dalszy).

Jej niesłychanie zdrowa, łatwo odradzająca się siła życiowa — widocznie odnosiła tutaj walne zwycięstwo nad niszczącą potęgą zmartwienia. Początkowo znać było, iż umyślnie, całym wysiłkiem woli stara się nie myśleć o zawodzie miłosnym, jaki ją spotkał; potem zaś — chociażby chciała, już nie byłaby mogła tak całkowicie i szczegółowo pogrążyć się i zatopić w tych bolesnych wspomnieniach. Owa czarna chmura, która tak długo ciężyła nad jej duszą — sama zaczęła rzednąć i rozwiewać się w dal, — i teraz bielała tylko jeszcze gdzieniegdzie w zakątkach jej wspomnień, jak rozstrzelone po horyzoncie szmaty mgły, ostatnie — niegroźne już ślady burzy minionej.

Niezadługo i te rozpłyną się w nieskończoność pod wpływem uśmiechu nowo wschodzących blasków. Poprostu z pamięci Zuzi znikać zaczęło jej straszne zmartwienie, zaczynała o niem zapominać bez śladu, tak, jak zapominać umieją tylko ludzie o nerwach ze stali.

I fizycznie nawet zmieniła się niemało: urosła, zmężniała, inną się stała niż dawniej. Tok myśli miała już dzisiaj inny, aniżeli dawniej, jej sposób życia, zatrudnienia, rozrywki — wszystko się zmieniło. I niebawem spostrzegła sama, że w duszy jej i sercu nie zostało już ani źdźbła tego, co je dawniej tak silnie przepełniało; tylko w umyśle pozostało jej jeszcze jedno męczące wspomnienie, z którem jednakże niewiele więcej ją łączyło, niż ze wspomnieniem o jakiej przykrej książce, przeczytanej dawno, lub o przykrej zmorze sennej.

Ona sama nie zdawała sobie z tego sprawy, lecz oko bystre a wytrawne, łacno mogło dostrzedz w wilgotnych blaskach jej źrenic, coś, co stanowiło zapowiedź, że jej serce, do kochania stworzone, wrząca krew Simonów, płynąca w jej żyłach, nie zdołają, raz wyzdrowiawszy, próżnować zbyt długo i że zaczynają już odczuwać słodki nastrój wiosny życia.

Dziwnem się to może wyda, ale tak było faktycznie, że Zuzia poświęcała Orlayowi ten zakątek swego serca, gdzie przechowywała najtkliwsze uczucia dla cieniów zmarłej matki. Dziewczę to, którego cała natura niesłychanie potrzebowała kochać i nawzajem czuć się kochaną, doświadczało zawsze w obecności Orlaya dziwnie miłego wrażenia pewności jego serca dla siebie, wrażenia, jakiego właśnie doznaje dziecko w stosunku do swojej matki. Doskonale ona to czuła instynktem kobiecym, że ten dyskretny, starszy znacznie przyjaciel, kocha ją uczuciem szczerem i głębokiem: lubiła też niezmiernie, zwyczajem rozpieszczonych dzieci, brać na próbę, doświadczać tego uczucia.

Wieczorem umyślnie nie ubierała żakiecika, chociaż było chłodno: czekała, żeby Orlay o to ją upomniał:

— Panno Zuziu, proszę włożyć żakiecik.

— Ciepło mi!

— Pani zawsze ciepło. Pomimo to, proszę włożyć zaraz.

I pomagał jej wkładać ów żakiet, a dziewczynie była miłą ta sprzeczka, jego gderanie i to, że wkońcu życzeniu jego ulega.

Pewnego razu w gospodarstwie Simona zaszła konieczna potrzeba jego obecności i musiał pojechać do Köllövaru na pół dnia. Zuzię nie chciał z sobą do domu zabierać na tak krótko, powierzył ją przeto na czas swej nieobecności opiece Orlaya. Gdy wsiadał do wolantu, zaprzężonego w czwórkę popisowych koni, ojcowskie jego sumienie zdobyło się na zwrócenie mu takiej tylko uwagi:

— Ładna powstałaby z tego plotka, gdyby pani wiceżupanowa na zęby ich wzięła!... ale przecież wieczorem powrócę.

Myśl, że młode dziewczę przez całe pół dnia zostaje wyłącznie pod jego opieką, napełniła Orlaya iście studencką wesołością. Gwałtem kupić jej chciał cośkolwiek, łakoci, albo kwiatów. Gdy weszli na chwilę do pawilonu z kwiatami, jeden z ogrodników prosił Orlaya o pozwolenie ofiarowania „jaśnie wielmożnej pani" pięknego bukietu. Zuzia, zarumieniona po szyjkę, przyjęła kwiaty, a potem, skoro wyszli w aleję, nawpół przestraszona i zdziwiona, zapytała szeptem, dla czego ten ogrodnik tytułował ją jaśnie wielmożną panią?

— Myślał zapewne, że pani jesteś moją żoną.

— A prawda... Pan jesteś jaśnie wielmożnym panem. A raz znowuż to mnie wzięli za żonę ojczulka!

Orlay zwabił potem dzieweczkę do pawilonu z szampanem. Zuzia zaczęła się wahać.

— Nie wiem, czy to wypada...

— Boisz się pani ojczulka?

— Eh, to nie! Ojczulek tak pana kocha, że pozwoliłby panu na wszystko. Zresztą, prawda i to, że wszystko, co pan zrobi, jest dobre i właściwe, — więc chodźmy.

Wypiła kilka kropel, poczem nagle, bez żadnego powodu zasępiła się i spoważniała. Orlay powstał na nią.

— Nie trzeba tak smutno spoglądać, Zuziu! Dzisiaj trzeba być wesołą!

Prawda dzisiaj Zuzia sama chciała być wesołą. Roześmiała się do Orlaya i w jednej chwili owładnęła nią dawna jej zuchowatość: sama pierwsza trąciła się z Orlayem:

— Daj nam Boże, — jaśnie wielmożny panie!

Na wieczór pułkownik powrócił z Köllövaru i przywiózł ze sobą Jędrusia. I tak już tylko dwa dni miało trwać to życie zabaw, potem już razem z Zuzią powrócą do domu, to zabiorą z sobą i chłopaczka. Zuzi przywiózł olbrzymi, jak talerzyk, ponsowy goździk: z kwiatem tym baron Ivanyi kilkanaście metrów biegł za jego powozem, aby go ofiarować dla córki pułkownika.

— Śliczny, rzadki kwiat!...

Zuzia przypięła go sobie do stanika; potem jednakże, gdy zasiedli do stołu, nie znalazła na talerzu małej wiązanki fiołków, którą Orlay co wieczór zwykł tam był umieszczać.

— Nie będzie dzisiaj fiołków? — zapytała zcicha.

— Przecież pani już masz kwiat, przy którym skromnych fiołków aniby znać nie było!

(Bukiecik fiołków leżał przed jego szklanką).

Dzieweczka długo, badawczo wpatrywała się w twarz przyjaciela. Widocznem było, że kombinuje coś i rozważa. Z niechętnych spojrzeń Orlaya, jakie co chwilę rzucał na kwiat, panoszący się dumnie u jej piersi, zrozumiała nareszcie, o co mu chodzi, i niebawem odpięła goździk i przyczepiła go szpilką do marynarskiej bluzy Jędrusia. Mimo to czas jakiś jeszcze daremnie oczekiwała fiołków, aż sama, cichutko, z przymileniem poprosić musiała Orlaya:

— Już można teraz dać fiołki!

Gdy we dwa dni potem odjeżdżali do Köllövaru, dziewczę na pożegnanie rzekło do przyjaciela:

— Teraz chyba częściej będziemy się widywali?

— Bezwątpienia. Zresztą i mój urząd komisarza rządowego — zdaje się, iż niedługo już dobiegnie końca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wreszcie mówca twierdził, że cała opinia publiczna czeska jest zwrócona przeciw Polakom, ponieważ od czasów Dunajewskiego nic, albo tylko bardzo niewiele uczynili dla narodu czeskiego i często pomagali Niemcom przeciw Czechom.

Upaństwowienie kolei północnej.

Wiedeń. Komisya kolejowa przyjęła na wczorajszem posiedzeniu przedłożenie o upaństwowieniu kolei Północnej.

Na wniosek posła Struszkiewicza uchwalono wcielić do przedłożenia postanowienie, że cały personal służbowy kolei Północnej, o ile nie będzie nadal zatrzymany w służbie tego Towarzystwa, będzie przyjęty przez państwo z zastrzeżeniem praw, przysługujących mu w czasie upaństwowienia kolei Północnej. Urzędnicy kolei Północnej, którzy będą przez państwo przyjęci, a mianowicie urzędnicy niższych klas służbowych do płacy aż do 5000 koron rocznie, pobierać będą i nadal płaconą im dotąd przez Towarzystwo kolei Północnej zwykłą remuneracyę roczną w tej wysokości, jaką ostatni raz od Towarzystwa otrzymali. Do chwili zaś, kiedy w inny sposób ustawowo uregulowane będą stosunki, państwowy zarząd kolejowy ma przy obsadzie posad w miejscowościach mięszano językowych, przez które kolej Północna przechodzi, uwzględniać przynależność do poszczególnych narodowości według stosunku miejscowych potrzeb i ruchu i z uwzględnieniem istniejących stosunków narodowościowych.

Minister kolei dr. Derschatta, omawiając stanowisko rządu i swoje co do wniosku p. Struszkiewicza, oświadcza, że urzędnicy kolei Północnej będą nadal i po upaństwowieniu otrzymywali dotychczasowe dodatki w formie remuneracyi noworocznej i bilansowej. Mówca zgadza się, aby postanowienie to przyjęto do ustawy, ale jest za tem, aby postanowienie to ograniczono tylko do tych urzędników, których stały dochód roczny nie przewyższa 5000 koron.

W końcu oświadcza dr. Derschatta, że rząd jest świadom tego, iż nabycie kolei Północnej jest przedewszystkiem sprawą ekonomiczną i finansową i tak musi być osądzone. Rząd nie będzie dążył do zmiany stosunku narodowościowego w miejscowościach mieszanych, lecz jest silnie zdecydowany odpowiednio uwzględniać stosunki narodowościowe. Z tych przyczyn mówca zgadza się na wniosek pos. Struszkiewicza.

Następnie całe przedłożenie przyjęto.

Na posiedzeniu popołudniowem przyjęto rezolucyę p. Kaftana w sprawie wykupna kolei Północno-zachodniej, Towarzystwa kolei państwowych i kolei Koszycko-bogumińskiej z dodatkiem p. Hoffmanna, aby w rachubę wzięto także kolej Wiedeń-Aspang.

Wniosek p. Haueisa w sprawie upaństwowienia kolei Południowej przekazano wnioskodawcy i p. Steinwenderowi do referatu.

Następnie przystąpiono do obrad nad przedłożeniem w sprawie budowy kolei lokalnej Trydent-Malo. W ciągu dyskusyi minister dr. Derschatta oświadczył, że w przyszłym tygodniu wniesie kilka przedłożeń w sprawie budowy kolei lokalnych, co do których prace przedwstępne są już ukończone. Inne przedłożenia wniesie w ciągu listopada.

Pomiędzy kolejami lokalnemi, co do których minister przyrzekł wnieść przedłożenie w przyszłym tygodniu, znajduje się kolej Lwów-Stojanów; zaś między kolejami, co do których przedłożenie wniesione być ma w listopadzie, znajduje się linia Jasło-Konieczna.

P. Kolischer wyraził ubolewanie, że kolej Jasło-Konieczna, tak ważna dla znacznego obszaru zachodniej Galicyi, nie będzie zawarta w przedłożeniu, które ukaże się za dni kilka, lecz dopiero w listopadzie i zastrzegł się przeciw dalszemu przewlekaniu tej sprawy, zalegającej już lata całe, oraz prosił o jej przyśpieszenie. W końcu wskazał na nagłą potrzebę budowy innych kolei lokalnych w Galicyi, szczególnie zaś w myśl uchwały Sejmu galicyjskiego kolei Stebnik-Myślenice.

Ataki na hr. Gołuchowskiego.

Z Wiednia donoszą telegraficznie, że wczoraj był hr. Gołuchowski u Monarchy na przeszło dwugodzinnej audyencyi w Burgu. Podobno na tej audyencyi minister spraw zagranicznych zdał Cesarzowi sprawę o atakach, zwróconych przeciw niemu ze strony węgierskiej.

Budapeszteński dziennik *Magyar Nemzet* ogłosił onegdaj artykuł węgierskiego posła Ugrona, w którym autor poddał krytyce zagraniczną politykę hr. Gołuchowskiego. W tym samym dzienniku pojawiła się nazajutrz odpowiedź na ów artykuł, napisana przez pewną wybitną osobistość, która — jak podaje redakcya *Magyar Nemzet*'u — doskonale jest poinformowaną o stosunkach polityki zagranicznej, a za czasów Benjamina Kallay'a sama nawet brała wybitny udział w tej polityce. Owóż autor tej odpowiedzi podnosi, że wkrótce potem, gdy przed jedenastoma laty w r. 1895 hr. Gołuchowski objął kierownictwo zagranicznej polityki, rozpoczęła się w austryackim parlamencie obstrukcya, a z nią ubezwładnienie tego parlamentu, które stało się przyczyną tego, iż siłą faktów moment ciężkości zagranicznej polityki państwa uległ przeważnym wpływom węgierskim.

Ugron zarzucił hr. Gołuchowskiemu, że niedostatecznie wyzyskał obecną niemoc Rosyi na korzyść austro-węgierskiej polityki zagranicznej. „W węgierskim sejmie — brzmi odpowiedź — wybuchła w r. 1898 także obstrukcya, której ofiarą padł baron Banffy. Od tego czasu powtórzyła się ona kilkakrotnie. Zaś do zagranicznej polityki tego rodzaju, jakiej p. Ugron domaga się od hr. Gołuchowskiego, potrzeba nietylko młodzieńczej expansywnej żądzy czynu, lecz także odpowiednich środków, a przedewszystkiem armii odpowiadającej wszelkim wymogom. Tymczasem armia nasza w tych latach, w której najwięcej nam jej było potrzeba, popadła w stan przesilenia. Jeśli więc zarzut, że nasza polityka zagraniczna nie wyzyskała dostatecznie nadarzających się jej sposobności, jest w pewnej mierze uzasadniony, to przecież oskarżać o to nie można bezwarunkowo wyłącznie hr. Gołuchowskiego. Jakie intrygi zmusiły hr. Gołuchowskiego do expensowania swoich sił na polu polityki wewnętrznej, o tem świadczą nader wymownie liczne fakty, które dotąd są jeszcze tajemnicą, na których jednak, jak się zdaje, w przyszłości oprzeć się będzie musiał hr. Gołuchowski, choćby w obronie koniecznej. Jeśliby to nawet prawdą być miało, że hr. Gołuchowski tylko dlatego pozostaje na stanowisku, że go na niem zatrzymuje zaufanie Monarchy, to przecież wydaje mi się to tłumaczenie niewłaściwem. Jest bowiem rzeczą niewątpliwą, że żaden panujący nie wyróżniałby swojem zaufaniem ministra, którego rady nie były odpowiednie i którego polityczne przewidywania nie znalazły potwierdzenia w faktach. *Sapienti sat!*“

Z wystawy obrazów.

Sezon jesienny zainaugurowano w Towarzystwie przyjaciół sztuk pięknych zbiorową wystawą Wachtla, Nałęcza, grupy „Pięciu“ i rzeźbiarza Brzegi. Podążamy tam z wielką ciekawością, aby obaczyć najnowsze płody polskiej sztuki, nasycić się widokiem dzieł estetycznych, no i ewentualnie coś zakupić, boć sztuka nie będzie się rozwijała, skoro nikt nie będzie jej dzieł kupował.

Spodziewaliśmy się, że po pauzie wakacyjnej, wśród której malarze zazwyczaj najintensywniej pracują, zobaczymy w salonach sztuki wiele zajmujących nowości. Istotnie zaraz u wejścia uderza gościa nowość niezwykła; arkusz białego papieru, a na nim wyraźnie czytelny napis: „Uprasza się obrazów nie dotykać!“

Zupełnie takie same napisy umieszczone były na wystawie ogrodniczo-pszczelniczej i to bardzo racyonalnie, bo wystawione tam owoce pięknością swoją łatwo mogły wzbudzić w widzach apetyt. Zapewne więc i tutaj, choć to tylko obrazy, muszą one przedstawiać rzeczy tak gustowne i tak czarujące, że trudno jest widzowi powstrzymać się od dotykania ich. Niestety nie! W salonach sztuki inna ku temu była przyczyna. Oto treść obrazów tyle zawiera w sobie tajemniczości, a tak mało jest objaśnioną przez katalog lub jakiś odpowiedni napis, że przeważna część gości zagląda na odwrotną stronę płócien, przypuszczając, że może tam znajdzie coś, co im wyjaśni treść obrazu. Smutny to fakt, ale prawdziwy.

W pierwszej sali rozwieszone są prace p. Wachtla. Kilkanaście szkiców pejzażowych nie przyczyni się do jego sławy, gdyż ani ich treść, ani technika pastelowa nie zawiera nic interesującego. Trochę lepszem dziełem jest „Kol nidre“, o którem już kiedyś pisaliśmy. Dwa portrety męskie i jeden damski traktowane są pobieżnie i bez powagi.

P. Nałęcz popisuje się swemi studyami fjordów norweskich i zapełnił nimi aż dwie sale. Na nieszczęście wybrano dla nich małe pokoiki, a wskutek tego i mając na względzie maziastą technikę p. Nałęcza, trudno w tych salach dobrać odpowiedni dystans, z któregoby można było oglądać te obrazy i należycie w nich się zoryentować. Koloryt i oświetlenie gór są niezłe, także i perspektywa jest udatna, a jednak nie robią te studya dodatniego wrażenia. Składa się na to przyczyn kilka. Najpierw ta okoliczność, że potrzeba większej odległości dla zoryentowania się; taka technika dobra jest na plakat, albo na dekoracyę, lecz nie jest stosowną dla obrazów, które mają zdobić salon niewielkich rozmiarów, bo będą w tej przestrzeni nawet dla dobrego oka nieuchwytne. Dalej popełnia p. Nałęcz wielką nielogiczność w traktowaniu wielkich mas wody. Przecież nikt mu nie uwierzy, że w zatoce morskiej, której długość sięga kilkunastu, a może nawet kilkudziesięciu kilometrów, płaszczyzna wody jest tak spokojna, że w tej pokaźnej odległości widać jeszcze, jak się stoki górskie w wodzie odzwierciedlają. Takie efekty można podziwiać na stawie, albo na małej i spokojnie płynącej rzeczułce, ewentualnie na małem jeziorku, ale nie w fjordzie, u którego końca statek parowy wygląda już, jak punkcik. Jeszcze bardziej razi ta nielogiczność wówczas, gdy z natury rzeczy musi być woda rwącą i niespokojną. Widzimy naprzykład na jednym z jego obrazów młyn wodny, z śluzą; woda spada z gwałtownością, pieni się i pryska do góry, a pół łokcia dalej jest tak spokojną, jakby to była sadzawka, położona w leśnem zaciszu. Nakoniec śmieszną jest drobiazgowość w traktowaniu niektórych szczegółów, jak figurki osób na bardzo odległej łodzi, ptaki latające na tle odległych gór i t. p. Przejścia kolorystyczne są także za twarde.

Zupełnie odmienny charakter przedstawia p. Jakimowicz w swoich rysunkach. Należy on do grupy „Pięciu“ wraz z Hofmanem, Gottliebem, Wojtkiewiczem i Rembowskim, a upodobał sobie technikę nadzwyczaj miękką, przypominającą prześwietlone fotografie. Fantazya bujna, ale sposób wyrażania się wymaga i od widza także sporej dozy wyobraźni. Portrety jego odznaczają się silnym wyrazem nawet pomimo mglistej techniki. „Pielgrzym“, „Prorok“ i „Obce światy“ mają nastrój poetyczny, „Prolog“ i „Preludyum“ są za mało oryginalne.

Niepospolita odrębność cechuje p. Hofmana. „Obietnica“ i „Spowiedź“ wyglądają na ilustracye do legend ludowych. Niestety, pojęte są z takim brutalnym naturalizmem w formie i treści, że podniosły nastrój legendarny nie mógł już być w te obrazy wcielony i pozostała tylko rubaszna karykatura. Takie wrażenie robi także — zapewne wbrew woli autora — „Ślepiec“ i jakiś inny włóczęga z aniołem. Doskonały jest p. Hofman tylko w perspektywie.

P. Gottlieba karykatur portretowych nie można brać na seryo, podobnie także nieodpowiednie są karykatury p. Wojtkiewicza, bo nie działają wcale humorystycznie, a przecież właśnie zadaniem karykatury jest dowcip i bystrość obserwacyjna, a nie spaczona wyobraźnia. Aby karykatura mogła wywrzeć wrażenie humorystyczne i podobać się, musi w dysproporcyach panować jakaś zrozumiała celowość i potrzebny jest do tego specyalny talent obserwacyjny, którego p. Wojtkiewicz na tych obrazach nie okazał. Możeby tedy lepiej było, aby porzucił niewdzięczne pole i nie marnował czasu na niesmaczną igraszkę.

P. Rembowski jest uczniem Wyspiańskiego i idzie śladami swego mistrza. Stąd ten ascetyzm w jego figurach, chorobliwe nastroje, gonitwa za efektami psychicznymi i dekoracyjność linii. Oryginalności tą drogą nie osiągnie.

Miłe i subtelne są medaliony p. W. Brzegi. Rysy twarzy doskonale są uchwycone i podobieństwo familijne przeprowadzone w obydwu seryach: rodziny hr. Borkowskich i rodziny hr. Tyszkiewiczów. Rzeźby te wyróżniają się miękkością w szczegółach i zdradzają dojrzały talent. Znakomite jest — aczkolwiek zbyt drobiazgowo wykonane — studyum kobiety, a portret, rzeźbiony z drzewa, jest dziełem prawdziwie mistrzowskiem i zasługuje na wyszczególnienie. Nie można także pominąć gustownych ramek swojskiego stylu, w które oprawione są portreciki familii hr. Borkowskich.

Z wycieczki do Czernichowa.

Jeden z uczestników odbytego niedawno w Krakowie Zjazdu prawników i ekonomistów, p. Adam Woliński, Poznańczyk, opowiada z wielkim entuzyazmem w *Dzienniku poznańskim* o odbytej przez uczestników Zjazdu wycieczce do Czernichowa pod Krakowem. Ponieważ to, co pisze o szkole czernichowskiej, o tamtejszem Kółku rolniczem itd. jest bardzo zajmujące, a nam mało znane, przeto powtarzamy tu za p. Wolińskim opis tej wycieczki.

Była to — opowiada on — niewątpliwie jedna z najpiękniejszych chwil Zjazdu. Wybraliśmy się tam w piątek, po zamknięciu obrad, powozami, gdyż Czernichów jest od Krakowa tylko o dwie mile odległy.

Po przybyciu na miejsce zwiedziliśmy najpierw pod przewodnictwem x. kanonika Wł. Jelonka, prefekta szkoły rolniczej w Czernichowie, *kasę Raiffcisenowską*, założoną przed 18 laty przez prof. Steckiego, a liczącą obecnie 1161 członków. X. kanonik wraz z innymi członkami zarządu objaśniał gościom jak najszczegółowiej całą organizacyę kasy, sposób prowadzenia interesów, przedkładając wszelkie książki kasowe, formularze itd. Wkładek oszczędności za rok 1905 było 302.000, pożyczek 258.000, a obrotu ogólnego 504.000 koron. O rozwoju kasy świadczy najlepiej to, że w pierwszym roku istnienia jej liczba członków wynosiła 143, a w 1905 urosła do 1161.

Następnie zwiedzono *Bazar Kółka rolniczego i jego kursa handlowe.* Instytucya ta, u nas zupełnie nieznana, nadzwyczajne wzbudziła zainteresowanie. I tutaj kierownik Bazaru zapoznał gości z całą organizacyą tych instytucyi. W Bazarze kształci się obecnie 8 młodzieńców, na t. zw. sklepikarzy, którzy potem po wsiach większych albo sami zakładają samodzielnie sklepiki, albo są kierownikami podobnych Bazarów. Ma to na celu przyuczenie naszej ludności do handlu. Dzisiaj nie zajmuje się ona nim wcale. Kupców katolików jest może zaledwie 1% wśród żywiołu kupieckiego w Galicyi. Na 28 Kółek powiatu krakowskiego 24 Kółka mają już teraz swe sklepy. Nie wszystkie sklepy są tak dobrze zorganizowane, jak w Czernichowie. Sklepik taki może osiągnąć cel powyżej wytknięty tylko wtedy, jeżeli jest we własnym zarządzie Kółka odnośnego. Wiele takich sklepików znajduje się w dzierżawie prywatnych ludzi i te nie odpowiadają celowi wytkniętemu, bo prowadzi się je na korzyść jednostek, a nie ogółu. Zakładanie i prowadzenie podobnych sklepików, zwłaszcza w powiecie krakowskim, zanadto jednakże zaabsorbowały działalność Kółek włościańskich w ostatnich latach, tak, że wskutek tego zaniedbano prawie zupełnie główny cel Kółek rolniczych, t. j. szerzenie oświaty *zawodowej rolniczej.* W tym kierunku nastąpi jednakowoż pożądana reforma, gdyż na zjeździe Kółek rolniczych powiatu krakowskiego w marcu r. b. uchwalono, by Kółka rolnicze zakładania sklepików nie uważały za swoją *główną* działalność, lecz tylko za *poboczną*, a za to mają zwrócić swą główną uwagę na *rolniczą* stronę swej działalności. Co do sposobu kształcenia młodzieńców w takich sklepach, to jednorazowy kurs trwa 4 miesiące i obejmuje naukę o przepisach prawnych i skarbowych, o handlowej organizacyi Kółek rolniczych, naukę korespondencyi, kalkulacyi i rachunkowości, naukę o towarach, sposobach rozpoznawania fałszowań, naukę kaligrafii, ćwiczenie w ekspedycyi itd., naturalnie, jak to i krótki czas kursu pokazuje, wszystko zastosowane do potrzeb *drobnych* przedsiębiorstw handlowych.

Po obejrzeniu Bazaru, nastąpiło *przedstawienie straży ochotniczych ogniowych* Kółka rolniczego. Założenie ich uważano — i to słusznie — za sposób ubezpieczenia dobrobytu członków. Straż ta, składająca się z ochotników, wykonywała wobec gości rozmaite ćwiczenia, które zasłużyły na ogólne uznanie widzów.

Po obiedzie na cześć gości, podczas którego były poseł do dumy w Petersburgu, adwokat Nowodworski z Warszawy, wzniósł toast na cześć i powodzenie Kółek rolniczych w Galicyi, nastąpiło zwiedzenie *Szkoły rolniczej* w Czernichowie. Szkoła ta urządzona jest jak internat, wszyscy uczniowie mieszkają w zakładzie i są pod ciągłym dozorem profesorów. Wykształcenie uczniów jest teoretyczne i praktyczne. Duży gmach szkoły, położony w pięknym parku, zawiera sale do wykładów, do zbiorów, do odrabiania prac zadanych, sypialnie, jadalnie i t. d. Profesorowie poszczególnych wydziałów informowali gości jak najszczegółowiej o wszelkich urządzeniach, o sposobie nauczania, o zbiorach, o stacyach doświadczalnych itd. Całość zrobiła na gości bardzo miłe i korzystne wrażenie; wszyscy nabyli przekonania, że uczeń tej szkoły po skończonym kursie dostatecznie przygotowany może iść na praktykę gospodarczą.

Wreszcie odbyło się w sali szkoły rolniczej *walne zebranie kółek rolniczych powiatu krakowskiego.* Nader malowniczy obraz przedstawił się gościom, gdy już kilka godzin przedtem zaczęli zewsząd zjeżdżać się włościanie krakowscy w swych świątecznych różnobarwnych, a tak pięknych ubraniach. Sala wnet się zapełniła, a o godzinie ½6 prezes zarządu powiatowego p. Włodzimierz Tetmajer, właściciel ziemski, a sławny nasz malarz-artysta, mieszkający w Bronowicach pod Krakowem, zagaił walne zebranie. Powitawszy w nader serdecznych słowach gości i zaznaczywszy, że dzisiejsze zebranie jako uroczyste zapisanem będzie w rocznikach Kółek rolniczych powiatu krakowskiego, poprosił mnie na przewodniczącego walnego zebrania. Wszyscy rzęsistemi oklaskami przyjęli tę propozycyę; ja zaś objąłem przewodnictwo i w gorących słowach serdecznie podziękowałem za zaszczyt, jaki mnie spotkał, zaznaczając, że dzień, w którym mi było danem przewodniczyć walnemu zebraniu Kółek rolniczych powiatu krakowskiego, należeć będzie do najpiękniejszych dni w mojem życiu.

Następnie wygłosili referaty p. dr. Zygmunt Gargas, członek Towarzystwa Kółek rolniczych, „O gminnych radach sierocych“ i prof. szkoły rolniczej w Czernichowie Józef Zawadzki „O korzyściach włościańskich spółek mleczarskich“. Nad obydwoma referatami wywiązała się nader ożywiona dyskusya, w której wziął także udział p. Karol Szczaniecki z Poznania i to w sprawie spółek mleczarskich.

Włościanie, zabierający głos, robili bardzo inteligentne wrażenie, przemawiali płynnie i ze znajomością rzeczy. Po dwugodzinnych obradach przyjęto odpowiednie rezolucye i uchwały podług propozycyi *posła-włościanina Wójcika.* P. mecenas *Rychłowski* z Poznania wyraził w imieniu gości najżywsze uznanie dla przebiegu obrad walnego zebrania i jeszcze raz najserdeczniej wszystkim podziękował za tak szczere przyjęcie, które gościom dało sposobność poznać stan i rozwój Kółek rolniczych w Galicyi. Życzeniem najpomyślniejszego dalszego ich rozwoju zamknął przewodniczący posiedzenie; a zebrani podnieśli okrzyk na cześć gości, wołając: „do widzenia“.

Kółek rolniczych w powiecie krakowskim jest 28. Ponieważ gmin jest 108 — brak w 80 gminach Kółek. Na zjeździe powiatowym w marcu rb. uchwalono w kierunku zakładania nowych Kółek jak najżywszą rozwinąć akcyę. Kółka rolnicze mają za cel podniesienie oświaty członków i to tak *ogólnej* jak i zawodowej. Ogólną oświatę mają Kółka szerzyć za pomocą czytelni, które mają dostarczać członkom odpowiednich książek i czasopism, aby uzupełniali swe wiadomości szkolne. Odbywają się także zebrania w czytelni w celu wspólnego czytania książek, w celu pogadanek, odczytów i wykładów.

Oświatę *zawodową* w kierunku rolniczym mają szerzyć Kółka przez wspólne odczytywanie książek, dotyczących różnych działów rolnictwa, przez pogadanki na tle odczytanych ustępów z książek, przez odczytywanie artykułów pomieszczonych w *Przewodniku Kółek rolniczych*, przez podejmowanie doświadczeń rolniczych, wskazanych przez zarząd główny, zwiedzanie gospodarstw, połączone z pouczaniami. Zaznaczono na zjeździe, że właśnie w ostatnim kierunku należy brać przykład z Kółek włościańskich w Księstwie Poznańskiem. Jedną z najtrudniejszych rzeczy w Galicyi, jak i u nas do niedawna jeszcze, jest przekonanie włościan o ważności *osuszania pól*, i tutaj wskazywano na wielki postęp w Księstwie Poznańskiem, gdzie wspólne zwiedzanie gospodarstw, które przeprowadziły drenowanie, w wysokim stopniu wpływało na przekonanie wielkopolskich włościan o wielkich korzyściach drenowania, tak, że w Księstwie powstało już dość dużo między włościanami Spółek drenarskich.

Kółka rolnicze zajmują się także rozwojem *przemysłu domowego* przez urządzanie specyalnych fachowych kursów i wzorowych warsztatów, jak naprzykład kursów murarskich zimowych, przemysłu drzewnego, koszykarstwa itd.

Dalszym celem Kółek rolniczych jest *organizowanie Spółek* dla wspólnych sprzedaży produktów gospodarskich, Spółek mleczarskich, hodowlanych, melioracyjnych, Spółek celem wspólnego zakupna maszyn i narzędzi rolniczych, nawozów sztucznych, nasion i innych artykułów rolniczych. W tym kierunku jeszcze Kółka rolnicze w Galicyi nie umiały wyzyskać swego położenia i niedostatecznie działały, ale i tu nastąpiła w ostatnim czasie żywsza agitacya.

Wreszcie mają Kółka rolnicze w Galicyi celem zmniejszenia rozchodów zakładać po wsiach sklepy z artykułami spożywczemi i innemi, co ma tę dobrą bardzo stronę, że odciąga włościan od częstego odwiedzania miast, szczególnie targów i jarmarków, wskutek czego tracą tyle pieniędzy i czasu, zaniedbując gospodarstwo.

Celem podniesienia dobrobytu członków, postawiły sobie Kółka rolnicze dalej za cel szerzenie oszczędności i ułatwianie kredytu przez zakładanie odpowiednich Spółek oszczędności i pożyczek; szerzenie moralności przez szerzenie wstrzemięźliwości od trunków, przez budzenie i utrzymanie życia towarzyskiego za pomocą godziwych zabaw i rozrywek.

Wypadki w Rosyi.

Mitawa. W komisyi dla reformy spraw agrarnych nastąpił rozłam. Więksi właściciele ziemscy występują za wolnością przy umowach o nabywanie gruntów, chłopi zaś żądają przymusowego wywłaszczenia większych posiadaczy ziemskich na rzecz bezrolnych, oraz uregulowania spraw krajowych przez nieistniejące jeszcze dotąd komisye krajowe. Porozumienie zdaje się być trudnem.

Paryż. Dzienniki donoszą, że rosyjski minister spraw zagranicznych Izwolski był wczoraj przyjęty przez francuskiego ministra spraw zagranicznych Bourgeois i w tych dniach konferować będzie z bankierami, interesowanymi w pożyczce rosyjskiej. W razie ustąpienia Bourgeois, Izwolski przedłuży swój pobyt w Paryżu, aby módz zawiązać osobiste stosunki z jego następcą.

Wilno. Dziś odbyło się tutaj w uroczysty sposób otwarcie polskiego teatru po 40-letniej przerwie, spowodowanej zakazami rządu rosyjskiego. Na otwarciu obecny był generał-gubernator. Przybyły ze Lwowa literat Żuławski wygłosił prolog. Z Krakowa, Lwowa, Warszawy i Mińska nadeszły od dyrekcyj teatrów i stowarzyszeń literackich liczne telegramy powitalne.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 20 października.

(Obywatelstwo honorowe. — Posiedzenie tajne.)

Na wstępie wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej pan prezydent Michalski odczytał następujący wniosek, podpisany przez wszystkich radnych:

W umysłowem życiu naszego miasta od lat blisko czterdziestu odgrywa wybitną rolę dr. Władysław Łoziński jako literat, publicysta, historyk, zbieracz pamiątek narodowych, członek wielu towarzystw naukowych. Co zrobił dla miasta, wiadomo powszechnie. W monumentalnych swych dziełach, jak: „Złotnictwo lwowskie“, „Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie“, „Sztuka lwowska z XVI i XVII wieku“, odsłonił świetne, a przed nim nam nieznane karty dziejów Lwowa, rozbudził zamiłowanie do jego przeszłości i jego pamiątek, sławę jego poniósł na wszystkie krańce Polski, a jako konserwator, zbieracz pamiątek, ocalił od zagłady wiele świadków lepszej przeszłości, zachował je na pamiątkę przyszłym pokoleniom; dziełami swemi podniósł dumę mieszczaństwa lwowskiego, jego samowiedzę i ozłocił ją rycerskiem wspomnieniem poświęcenia i chlubnych czynów dla Ojczyzny, on zamarłe obudził echa i płomiennemi literami skreślił wielką chwałę i potęgę ducha mieszczaństwa, wskazując mu drogę na przyszłość śladami przeszłości. Książki Łozińskiego o Lwowie to nietylko prace naukowe, historyczne, ale przedewszystkiem gorące umiłowanie naszego grodu, to obraz, który wielki mistrz słowa i myśli rzucił, olśniewając nim swoje pokolenie i do miłości własnego gniazda je wiodąc. Słuszne, aby miasto, które już w XVI wieku biło złote medale na cześć mężów nauki, jak np. Stanisława Sarnickiego, i dzisiaj uczciło męża, który dla kulturalnego rozwoju Lwowa położył niespożyte zasługi — udzieleniem mu najwyższego odznaczenia, jakiem rozporządza, tj. obywatelstwa honorowego.“

Wśród głośnych oklasków Rada przyjęła ten wniosek jednomyślnie.

Następnie pan prezydent zarządził posiedzenie tajne.

Na tem posiedzeniu, które trwało przeszło dwie i pół godziny zamianowano koncepistę magistratu p. St. Platowskiego komisarzem, a komisarza Władysława Hofmokla sekretarzem, zaś archiwaryuszowi miejskiemu p. Aleksandrowi Czołowskiemu przyznano *ad personam* VII. rangę i tytuł dyrektora archiwum. W końcu po bardzo długiej i namiętnej dyskusyi przez kartkowe głosowanie inżynierem asystentem miejskiego biura budowniczego zamianowano p. Mendla Berggrüna.

KRONIKA.

Lwów 19 października.

Plotkarze wiedeńscy, peszteńscy i berlińscy zajmują się teraz nietylko intrygami, które dr. Wekerle knuje przeciw hr. Gołuchowskiemu, ale także sprawą hr. Becka, szefa sztabu jeneralnego.

I tak *Budapesti Hirlap* utrzymuje, że hr. Beck musi pójść na emeryturę, ponieważ życzy sobie tego następca tronu. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand ma na owo stanowisko własnego kandydata. Jest nim feldmarszałek-porucznik Franciszek Konrad von Hoetzendorf. Używa on obecnie w całej Europie rozgłosu pierwszorzędnego strategika. Te zdolności marnują się właściwie, boć jako komendant 8 dywizyi piechoty w Innsbrucku, Hoetzendorf nie posiada okazyi do rozwinięcia i spożytkowania talentu.

Podczas manewrów w Dalmacyi następca tronu zrobił hr. Beckowi wyrzut, iż on to wyłącznie spowodował chorobę Monarchy. Przygotowując plan manewrów na Szląsku, nie zdawał sobie sprawy, że trzeba się liczyć z siłami sędziwego wodza najwyższego i nie narażać go na przemęczenie. Kilka razy Monarcha spędził na koniu pięć do sześciu godzin, co nawet i młodszemu mężczyźnie dałoby się we znaki.

Hr. Beck już od dłuższego czasu wiedział, że następca tronu nie darzy go sympatyą. Po tej rozmowie podczas manewrów dalmatyńskich postanowił ustąpić. Na liście kandydatów widnieją rozmaite nazwiska; najczęściej, jako przyszłego naczelnika sztabu generalnego, wymieniano feldmarszałka-porucznika Oskara Patiorka, dotychczasowego zastępcę hr. Becka. Mówiono też o zbrojmistrzu polnym Fiedlerze. Decyzya jeszcze nie zapadła. Następca tronu chciałby obsadzić to stanowisko swoim kandydatem, t. j. feldmarszałkiem-porucznikiem Konradem v. Hoetzendorfem. Silne szanse przecież ma generał Pietreich. Wolałby zamienić tekę wojny na szefostwo sztabu. To ostatnie politycznie nie jest eksponowanem, a więc spokojniejszem, bo kaprysy i intrygi stronnictw parlamentarnych nie mogą go dosięgnąć.

Na razie trudno znaleść odpowiedniego następcę na stanowisko ministra wojny. Zresztą tuż przed sesyą delegacyjną nie podobna zmieniać ministra wojny. Po ogłoszeniu dymisyi hr. Becka będzie na razie pełnił obowiązki szefa sztabu — generał Patiorek.

Maksymilian Harden, znany fejletonista, a raczej pamflecista berliński, zajmuje się również przyczynami zapowiedzianej dymisyi hr. Becka. Utrzymuje on, że hr. Beck zwalczał plany obwarowania granicy austryackiej od strony Włoch. Te plany opracował były szef sztabu następcy tronu. Nic dziwnego, że arcyksiążę interesował się owymi planami i poniekąd solidaryzował się z niemi. Hr. Beck swój opór przeciwko owym planom przypłaci dymisyą.

Otóż wszystko, co pisze p. Harden i co pisze *Budapesti Hirlap*, są to legendy. Przyczyną ustąpienia hr. Becka jest jego wiek sędziwy. Jeżeli profesor uniwersytetu musi ustąpić z katedry po ukończeniu 70 roku życia, to jeszcze w wyższym stopniu odnosi się to do generałów, zwłaszcza do generała, który zajmuje stanowisko tak odpowiedzialne, jak szefostwo sztabu generalnego. Hr. Beck zresztą nigdy nie celował genialnością. Traf szczęśliwy zdarzył, że w młodych latach dostał się na dwór jako adjutant. Tutaj dworską układnością umiał sobie pozyskać łaski monarsze. Używano go do misyi dyplomatycznego pokroju, jak np. przyniesienia Benedekowi w dniu drugim lipca 1866 r. rozkazu z Wiednia, by stanowczo podjął bitwę decydującą z Prusakami. Z dworaka awansował na szefa sztabu. W boju swych zdolności nie miał okazyi wypróbować. Jego talenty strategiczne są także w znacznej mierze legendą...

Nowe miasteczko w Galicyi. Cesarz podniósł gminę wiejską Białobożnica w pow. czortkowskim do rzędu miasteczek.

† Adam Merunowicz, inżynier, adjunkt budownictwa namiestnictwa, a syn powszechną czcią otaczanego protomedyka, radzcy dworu dra Józefa Merunowicza, zmarł onegdaj we Lwowie po długiej chorobie, w 28 roku życia. Wiadomość o przedwczesnym jego zgonie wzbudziła powszechny żal i współczucie, ś. p. Merunowicz cieszył się bowiem opinią dzielnego i gorliwego urzędnika, najlepszego kolegi i towarzysza, opłakiwanego teraz przez wszystkich, którzy wspólnie z nim pracowali i żyli. Przed trzema laty zatrudniony on był przy regulacyi Dniestru i wówczas, mieszkając na galarze, przemókł raz i przeziębił się mocno. Od tego czasu zapadł ciężko na zdrowiu. Zrazu mniemano, że to malarya, lecz wkrótce wystąpiła gruźlica płuc i sprowadziła śmierć. R. i. p.

Reforma ustawy drogowej. Na najbliższej sesyi sejmowej ma być rozpatrywana między innemi sprawa projektu ustawy drogowej, opracowanego świeżo przez Wydział krajowy. Wedle tego projektu, będą i nadal zatrzymane dotychczasowe cztery kategorye dróg, to jest drogi krajowe, powiatowe, gminne I i gminne II klasy. Do uznania dróg za krajowe ma być wymaganą tylko uchwała sejmowa, a nie, jak obecnie, ustawa krajowa. Drogi krajowe będą budowane i utrzymywane nadal z funduszu krajowego; drogi powiatowe i gminne I kl. z ogólnego funduszu powiatowego; zaś drogi gminne II kl. z funduszu miejscowego.

Do wszystkich powyższych funduszów wpływać mogą prócz datków dobrowolnych, dochody z myt, które nadal pozostają, oraz datki z powodu niezwykłego zużywania nieomyconych dróg przez przedsiębiorstwa fabryczne i przemysłowe, a do funduszu powiatowego miejscowego także datki przymusowe na budowę drogi powiatowej lub gminnej. Datki przymusowe na budowę drogi powiatowej lub gminnej, razem wzięte, nie mogą przenosić 30% ogólnych kosztów.

Tak zwane „szarwarki“, wynoszące po dwa dni roboty od rodziny, około dróg gminnych I i II klasy zostaną zniesione, a za to ma być dotychczasowy 10 procentowy dodatek do podatków bezpośrednich podwyższony do 18%, które wpływać bę-

dą do funduszu powiatowego. Gdyby jednak zasoby funduszu powiatowego nie pokryły wydatków na powiecie ciążących, rada powiatowa ma obowiązek uchwalić na ten cel osobne dodatki, nie przenoszące jednak 28% podatków bezpośrednich. W razie zaś dalszych potrzeb na utrzymanie dróg musi Wydział powiatowy odwołać się do Wydziału krajowego, który po zbadaniu stanu rzeczy, w miarę rozporządzalnej dotacyi, przyzna stosowną pomoc z funduszu krajowego.

Drogami krajowemi administruje Wydział krajowy, zaś powiatowemi i gminnemi I kl. wydział powiatowy bezpośrednio, a gminnemi II kl. przy współudziale miejscowego Zarządu drogowego. Zatem miejscowy zarząd drogowy jest tylko organem wykonawczym wydziału powiatowego.

W miejscowościach, w których jest obszar dworski, Zarząd ten składać się ma z naczelnika gminy, względnie jego zastępcy i przełożonego obszaru dworskiego, względnie jego zastępcy. Gdzie niema obszaru dworskiego, administracya dróg gminnych II kl. należy do zwierzchności gminnej.

Z Towarzystwa historycznego. Miesięczne posiedzenie Towarzystwa historycznego odbędzie się w sobotę dnia 20 października, o godzinie 6-ej w Uniwersytecie, w sali egzaminacyjnej prawniczej. Na posiedzeniu tem Dr. Stanisław Zakrzewski wygłosi odczyt p. t. „Polska a Prusy w epoce powołania krzyżaków“.

Samobójstwo. Wczoraj wieczorem zastrzelił się we własnem mieszkaniu przy ul. Szeptyckich l. 52, Franciszek Nowak, żonaty, ojciec czworga dzieci. Powodem samobójstwa był brak zajęcia od czerwca i idąca za tem straszna nędza. Nowak liczył 59 lat.

Nowa sztuka Rydla. Teatr krakowski wystawi tymi dniami nowy utwór Lucyana Rydla pt. „Bodenheim“. Sztuka osnuta jest na tle walk o ziemię w Poznańskiem. W oczach widza rozgrywa się walka wewnętrzna człowieka, który kawał odwiecznie polskiej ziemi oddawać musi w ręce pruskie. „Bodenheim“, tytuł sztuki, to równocześnie nowa zniemczona nazwa prastarego Bodzantowa, dziedzicznej własności hr. Zbąszyńskich. Ostatni ich potomek, bohater sztuki, hr. Zbąszyński, spadkobierca ziemi i imienia rycerzy z pod Grunwaldu, Obertyna, obrońców Częstochowy, Wiednia, żołnierzy Kościuszki, legionistów, czwartaków, — człowiek, w którego nazwisku spoczywa tan bohaterskiej przeszłości polskiej — patrzeć musi, jak w Bodzantowie osiada nabywca Niemiec. To zestawienie górnej tradycyi z tragizmem faktu dzisiejszego wytwarza treść pięciu aktów sztuki, pisanej wierszem.

Wieczór humorystyczny p. Władysława Barącza odbył się wczoraj w sali Kasyna miejskiego z wielkiem powodzeniem. Chlubną cechą występów p. Barącza jest to, że dowcipy jego i fajne nie polegają na dwuznaczności, jakby to odpowiadało paniom patrzącym teraz smakowi, lecz wylewa się z nich obfity i szczery humor. Artysta przemawia do swych gości tak, jakby się bawił z nimi w jakimś salonie i wywiera w ten sposób między sobą a publicznością węzeł serdecznej sympatyi. Gra jego jest improwizacyjną, wynika z chwilowego natchnienia i działa na słuchaczy bezpośrednio. Na wczorajszym występie ujął sobie p. Barącz swych gości najpierw piękną deklamacyą ustępów z Maryi Stuart Słowackiego, potem naśladował znakomicie typy aktorów francuskich, niemieckich, włoskich i angielskich, styl kompozytorski najsławniejszych mistrzów i charaktery śpiewaków rozmaitych narodowości. Publiczność wypełniła sale Kasyna miejskiego zupełnie i wynagradzała ulubionego humorystę gromkimi oklaskami.

Defraudacya. Prezes Rady powiatowej tarnowskiej zasuspendował lustratora tego powiatu za sprzeniewierzenie 1500 kor.

Podwyższenie kary. W procesie Fryderyki Zeller, która skazaną została w Leoben za zamordowanie służącej Maryi Meierówny na 20 lat ciężkiego więzienia, wystąpiła także jej siostra, Mizzi Zeller, obwiniona o pomaganie siostrze w spełnieniu wspomnianej zbrodni. Mizzi Zeller została skazaną na 18 miesięcy więzienia — przeciwko czemu prokurator wniósł zażalenie nieważności. Wyższy sąd krajowy w Gracu uwzględnił to zażalenie i wymierzył Mizzi Zeller karę 5-letniego więzienia, obostrzonego postem jednorazowym co miesiąc i ciemnicą w dniu spełnienia zbrodni.

„Kropla mleka“. Z początkiem lipca 1905 r. powstała w Krakowie, dzięki ofiarności księżnej Teresy Lubomirskiej i poparciu prof. Aleksandra Rosnera, instytucya humanitarno-lekarska pod nazwą zapożyczoną od Francuzów „Kropla mleka“. Pierwszym doraźnym jej celem było dostarczanie dobrego i pewnego mleka niezamożnym matkom, zmuszonym do sztucznego żywienia dzieci, jakoteż udzielanie rad co do racyonalnego ich wychowania. Na czele tej instytucyi stanął lekarz dr. Tadeusz Żeleński i obecnie wydał sprawozdanie z pierwszego roku działalności powierzonej jego pieczy instytucyi. Okazuje się, że rezultaty są bardzo dobre. Przed założeniem „Kropli mleka“ wynosiła śmiertelność dzieci w pierwszym roku życia (w stosunku do liczby urodzeń) 28%, w pierwszym roku istnienia zakładu, to jest w roku 1905 wynosiła już mniej, bo 20%, a w roku bieżącym jeszcze mniej, bo tylko 15%. Liczba matek, pobierających w zakładzie mleko, była największą w miesiącach zimowych, dochodziła cyfry 100. Ogółem wydano w ciągu pierwszego roku przeszło 20.000 litrów mleka. Rodzaj publiczności był bardzo różnorodny: począwszy od inteligencyi, aż do najuboższych warstw ludności, zwłaszcza żydowskiej. Wogóle ludność żydowska dostarczała instytucyi największej i najgorliwszej klienteli, stanowiącej od 40 do 60% ogólnej cyfry publiczności. Tłomaczy się to w pewnym stopniu niezmiernie życzliwem poparciem, jakiego doznawała w swojej pracy instytucya od ogółu żydowskich lekarzy. Dzieci, korzystające z instytucyi, należały prawie bez wyjątku do ślubnych; znamiennym jest fakt, iż bardzo rzadko zgłaszały się dzieci, będące pod opieką „na flaszeczce u kobiety“, jakkolwiek przedewszystkiem dla nich „Kropla mleka“ powinnaby znaleźć zastosowanie.

Oszustwo w Köpenick. Policya berlińska śledzi energicznie za sprawcą śmiałego rabunku kasy w Köpenick i jest już na jego tropie. Oszust liczy 45 do 50 lat, jest słusznego wzrostu, ma oczy niebieskie i głęboko osadzone, a siwawe wąsy wypokowane. Wieczorem tego samego dnia, kiedy go widziano w alei Frankfurckiej w Berlinie, gdzie wsiadł do dorożki i pojechał na dworzec kolejowy położony na placu Aleksandra. Z rana następnego dnia znaleziono w klozecie na dworcu kolejowym przy ulicy Hermana jego szablę. Do klozetu owego wszedł wieczorem w dniu popełnienia oszustwa mężczyzna w uniformie kapitana I p. gwardyi z pudełkiem kartonowem w ręku. Opis jego osoby zgadza się zupełnie z opisem oszusta, a prawdopodobieństwo to podnosi jeszcze ta okoliczność, że po pewnym czasie wyszedł z tego klozetu ten sam człowiek w ubraniu cywilnem, niosąc znowu widziane poprzednio pudło w ręku. Nie ulega więc wątpliwości, że pozostawiona w klozecie szabla do niego należała, a pozostawił ją pewnie dlatego, że się nie mogła zmieścić do pudła. Śledztwo wykazało, że z kasy w Köpenick zabrane zostało nie 4000·2 marek, jak to złodziej skwitował przy rabunku, lecz 3559·12 marek. Powodem, że w kasie tak mało było gotówki, jest ta okoliczność, że płacono większe rachunki czekami. Oszust musi mieć wielką rutynę biurową, gdyż sposób jego postępowania był bardzo sprytny. I tak na przykład, pomimo, że mu oddano na jego żądanie klucz od kasy głównej, nie wziął z niej pieniędzy, przeznaczonych na pewne uboczne cele, gdyż tem zbudziłby natychmiast podejrzenie; również nie zabrał z niej papierów wartościowych, opiewających na dwa miliony marek, albowiem te na nicby mu się nie przydały, a mógłby go łatwo zdradzić. Wszystko to poszlaki wskazują na to, że złoczyńca jest wysłużonym podoficerem, który pracował po kancelaryach i rozumie się na kasowości. Prezydium w Poczdamie ogłosiło za schwytanie go kwotę 2000 marek, a magistrat w Köpenick kwotę 500 marek.

Zarząd telefonów we Lwowie jest wprost niemożliwym. Izba handlowa powinna koniecznie wnieść skargę do Ministeryum handlu, a w tym celu niech ogłosi, że przyjmować będzie abonentów telefonów w Izbie podpisy na petycyę do Ministeryum i przytaczać swe zażalenia na tę instytucyę. Niepodobna bowiem tego tolerować, że rozmowa przez telefon we Lwowie jest wprost męczarnią i stale źródłem irytacyi. Przedewszystkiem trzeba kilka minut dzwonić, zanim raczy biuro centralne odezwać się; następnie na trzy razy z pewnością dwa fałszywie połączy, a potem już można pół godziny dzwonić, zanim ono fałszywe połączenie rozłączy. Nie przypuszczamy, żeby wina ciężyła na samym personalu telefonicznym, ale z rozmaitych poszlak wnosić można, że winien jest zarząd, mianowicie, że zaangażował on za mało sił do obsługi telefonów, i wskutek tego te panienki, które tam pracują, nie są w stanie obsłużyć wszystkich lwowskich abonentów.

Państwowe dotacye na drogi w Galicyi w r. 1907. Budżet państwowy na rok przyszły zawiera następujące dotacye na drogi i mosty w naszym kraju:

Na drogę gminną z Kopek do Sanu pod Krzeszowicami w powiecie niskim 11.600 kor., na most na Białej pod Gromnikiem w powiecie tarnowskim 3.000 kor., na budowę żelaznego mostu na Sanie pod Radymnem 100.000 kor., na budowę żelaznego mostu na Dniestrze pod Haliczem 50.000 kor., na rekonstrukcyę gminnej drogi z Białej przez Skawicę do Zawoi w powiecie myślenickim 10.000 kor., na rekonstrukcyę drogi Jarosławia przez Pruchnik do Nienadowej 20.000 kor., na budowę drogi z Pakościa przez Hussaków do Radochoniec w powiecie mościskim 10.000 kor., na drogę z Florynki do Krzyżówki w powiecie grybowskim i nowosądeckim 20.000 kor., na drogę Hruszów-Niemirów-Magierów-Dobrosin w powiatach jaworowskim, rawskim i żółkiewskim 25.000 kor., na drogę z Przemyślan do Pomorzan w powiecie złoczowskim 6.000 kor., na rekonstrukcyę drogi z Wadowic do Jawiszowiec 15.000 kor., na rekonstrukcyę drogi z Iskania do Birczy w powiecie przemyskim i dobromilskim 10.000 kor., na przebudowę drogi z Podlisek małych przez Jaryczów do Żelechowa wielkiego w powiecie lwowskim i złoczowskim 20.000 kor., na budowę żelaznego mostu na Wiśle między Krakowem i Podgórzem 200.000 kor., i na rekonstrukcyę tzw. cesarskich gościńców w powiecie lwowskim 60.000 koron.

O samobójstwie Postrzygacza, ucznia 3-ciej kl. ruskiego gimnazyum w Tarnopolu, donoszą do *Diła* następujące szczegóły: Postrzygacz pokłócił się na rynku z jakąś mieszczanką tarnopolską i dał jej w twarz. Mieszczanka ta udała się do dyrektora gimnazyum p. Sawickiego ze skargą i oświadczyła, że wnosi na Postrzygacza skargę do sądu. Wtedy dyrektor Sawicki zawezwał do siebie ojca owego ucznia i zalecił mu, aby pokojowo załagodził tę sprawę, gdyż w razie wyroku sądowego, skazującego Postrzygacza na karę aresztu, zostanie on wydalony ze szkoły. Ojciec zamiast udać się do owej mieszczanki i nakłonić ją do cofnięcia skargi, wrócił do domu i obił syna *con amore*. Po wyjściu ojca, chłopiec z płaczem rzekł do matki, że pójdzie i rzuci się pod kolej. Na to mu matka odpowiedziała: „A idź, licho ciebie nie weźmie!“ Wtedy chłopiec wziął czapkę, wyszedł z domu i rzucił się pod pociąg.

Nowe instytucye finansowe we Lwowie. Pragski bank kredytowy otworzył filię we Lwowie (naczelnikiem jest bankier M. H. Reich), a równocześnie powstał w naszem mieście nowy dom bankowy pod firmą L. Horowitz. Pan Horowitz był przez szereg lat dysponentem firmy bankowej M. Klarfeld.

Werki pod Wilnem, słynny zamek z XVII stulecia, własność ongi książąt Massalskich, potem książąt Witgensteinów, następnie ks. Hohenlohów, był w ostatnich czasach własnością b. gubernatora, jenerała Czepielowskiego. Owóż teraz donoszą z Wilna, że przechodzą one na własność książąt Radziwiłłów.

Zmiana własności. Dobra Odrau na Morawach nabył namiestnik Andrzej hr. Potocki od p. Maurycego Lazarusa, byłego dyrektora Banku hipotecznego we Lwowie, za 1,850.000 kor.

Nożownicy we Lwowie. Dzisiejszej nocy na ulicy Szumlańskiego kilku nieznanych ludzi napadło na Aleksandra Jaciuka, ślusarza, i ciężko poraniło go nożami.

Galicya a Czechy. W tym samym dniu, w którym otwierano w Galicyi kolej lokalną z Tarnowa do Szczucina, otwarto w Czechach kolej lokalną z Wambergu do Rokitnicy. Owóż z otwarciem kolei do Szczucina, urosła długość kolei lokalnej w Galicyi do wysokości 394 kilometrów, a długość kolei w Czechach z otwarciem kolei do Rokitnicy — do wysokości 1060 kilometrów.

Panorama Racławicka, bezsprzecznie najpiękniejsza z panoram w całym świecie, znajduje się w niesłychanem zaniedbaniu. Jeden z Krakowian, który oglądał ją niedawno, opowiada o tem w *Głosie narodu* z wielkim żalem, a zarazem oburzeniem. Pisze on:

„Zwiedzając we wrześniu b. r. Panoramę Racławicką, umieszczoną na lwowskim placu powystawowym, doznałem przykrego uczucia na widok stanu opłakanego, w jakim ona się znajduje. Już sam budynek, mieszczący owe wspaniałe dzieło naszych największych mistrzów, czyni raczej wrażenie jakiejś opustoszałej budy cyrkowej: trawnik otaczający rotundę w największem zaniedbaniu, porosły chwastami, tynk opadł na ścianach, ukazując tu i owdzie pruską ścianę. Podyum, pokryte jakąś materyą (prawdopodobnie jeszcze w roku 1894) z której obecnie pozostały gdzieniegdzie przyczepione do podłogi resztki, zmusza dzięki temu do wykonywania najrozmaitszych ewolucyi gimnastycznych, jeżeli nie ma się ochoty zaplątać nóg w owe łachy. — Zdawaćby się mogło, że gmina miasta Lwowa, w której opiece Panorama się znajduje, przynajmniej sam obraz otacza należytą opieką. Lecz gdzietam! Na płótnie mnóstwo plam błotnych najrozmaitszych rozmiarów, z których wiele dochodzi do wielkości dłoni; na całej wysokości obrazu szerokie smugi jasne, których pochodzenia szukać należy w dziurawym dachu, pozwalającym wodzie deszczowej spłukiwać farbę i zamazywać nawet postacie obrazu. To też widzieć można: moskala bez głowy, drzewo z obciętym konarem i t. p. — Jednem słowem ruina okropna! Widać stąd, że gmina nie troszczy się zupełnie o wspaniałe arcydzieło, o jedną z tak nielicznych w stolicy kraju pamiątek, a to chyba nie świadczy o wysokim ojców miasta Lwowa poziomie kulturalnym.“

„Skarb Welfów“, tak nazwana wspaniała kolekcya złotych i srebrnych przedmiotów, przeważnie kościelnych, pochodzących z czasów XI do XIV stulecia, należąca do księcia Ernesta Augusta Cumberlandzkiego, a od lat czterdziestu znajdująca się w wiedeńskiem muzeum sztuki i przemysłu — zostanie wywieziona z Wiednia i umieszczona w prywatnym pałacu księcia w Gmunden. „Skarb Welfów“ jest jedną z najpiękniejszych i najdroższych kolekcyj, jakie dotąd można było oglądać w muzeach wiedeńskich. Jego wartość artystyczna i historyczna jest olbrzymia, wartość realna przedstawia kilka milionów koron. Wiedeń więc straci jeden z najpiękniejszych zbiorów, wystawionych na widok publiczny.

Temperatura dnia 17 października o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +11, we Lwowie +13, w Tarnopolu +8, w Czerniowcach +8, w Wiedniu +10, w Salcburgu +7, w Gracu +8, w Pradze +9, w Tryeście +14, w Abbazyi +14, w Raguzie +18, w Budapeszcie +10, w Berlinie +10, w Hamburgu +11, w Monachium +9, w Zurychu +9, w Genewie +13, w Lugano +13, w Anglii +7, w Paryżu +12, w Biarritz +10, w Nizzy +13, w północnych Włoszech +13, we Florencyi +13, w Rzymie +14, w Neapolu +14, w Palermo +16, w Madrycie +16, w Sztokholmie +8, w Petersburgu +9, w Wilnie +9, w Warszawie +10, w Moskwie +8, w Kijowie +5, w Odessie +8, w Serajewie +14, w Belgradzie +14, w Bukareszcie +13, w Sofii +9, w Konstantynopolu +13, w Atenach +18. (Temperatura według Celsiusza).

Z wyjątkiem Rosyi, wyjaśnia się w całej Europie.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano +8 R. w poł. +14 R. w cieniu, +20 na słońcu. Bar. 770. Spada. Prześliczna pogoda.

Wytłómaczyła.

— Salcze! jakie jest różnice między pcheł a słonim?

— Bardzo prosta: słoń może miecz pcheł, a pcheł słoni miecz nimoże.

P. Loeffler, znany zaszczytnie w kraju nauczyciel tańców i szermierki, otworzył szkołę przy ul. 3-go Maja l. 2 I p.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Dziewica Orleańska,“ tragedya Schillera. — W sobotę popołudniu (przedstawienie dla młodzieży szkolnej): „Kościuszko pod Racławicami,“ wieczorem „Samson i Dalila,“ opera w 4 a. Saint-Saënsa.—W niedzielę popołudniu „Halka,“ opera narodowa w 4 a. Stan. Moniuszki, wieczorem „Dziewica Orleańska.“— W poniedziałek „Dziewica Orleańska“. — We wtorek „Opowieści Hoffmana,“ opera fantastyczna J. Offenbacha. — We środę po raz pierwszy „Maman Colibri,“ komedya w 4 aktach Henryka Bataille.

Repertuar teatru krakowskiego. W sobotę „Bodenheim,“ sztuka w 5 aktach wierszem Lucyana Rydla (nowość). — W niedzielę „Bodenheim“.

Repertuar teatru ludowego. W sobotę „Na Łyczakowie“.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 października. Signor Ghezzi, słynny włoski transformator w komedyi: „Skandal w restauracyi“. — Hoocker and Ma belle Davis, sensacyjni amerykańscy tancerze ekscentryczni. — „Wyrzucić go,“ farsa. — 11 pierwszorzędnych nowości. — W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 16 października.

(Z) I dziś zachowywała się spekulacya giełdowa z wielką rezerwą, mimo to jednak zasadnicza tendencya targu była dosyć silna. Na pierwszy plan wybiły się walory tureckie, a to zarówno losy tureckie jak i akcye towarzystwa tytoniowego, w których robiono bardzo znaczne transakcye spekulacyjne zarówno na tutejszej giełdzie jak i na paryskiej.

Spekulacya zwyżkowa w akcyach tytoniowych opiera się, jak to już wczoraj zaznaczyłem, na występujących coraz wyraźniej pogłoskach, iż między akcyonaryuszami tureckiego towarzystwa tytoniowego a Portą odnowiono rokowania co do przedłużenia jego koncesyi. Upływa ona dopiero w roku 1913 i do tego czasu towarzystwo to ma wyłączny przywilej eksploatowania monopolu tytoniowego w Turcyi, akcyonaryusze jednak przykładają wielką wagę do tego, aby zawczasu zapewnić sobie na dalszych lat kilkadziesiąt eksploatacyę swego złotodajnego przywileju. Z Paryża donoszą, że w sprawie tej udać się ma do Konstantynopola jako mąż zaufania akcyonaryuszy były prezes ministrów Rouvier.

Z innych walorów przemysłowych znaczną zwyżkę uzyskały akcye naftowe, zwłaszcza akcye towarzystwa karpackiego. Zwyżkę tych akcyi motywują tem, iż nietylko eksport nafty austryackiej za granicę zwiększa się, ale nadto uzyskano na nią ostatnimi czasy u zagranicznych odbiorców wyższe ceny niż dotychczas.

Zarząd kolei Południowej zamierza podwyższyć niektóre taryfy towarowe, a zwłaszcza taryfę od przewozu węgli, żelaza i towarów żelaznych, drzewa, kamieni, towarów bawełnianych i wełnianych, tudzież owoców. Wniesiono już do rządu prośbę o zezwolenie na to podwyższenie.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń. Dr. Wekerle przybędzie jutro do Wiednia i będzie na audyencyi u Cesarza. Utrzymują tu, iż na audyencyi tej zapadnie rozstrzygnięcie co do przesilenia w ministerstwie spraw zagranicznych.

Paryż. Prezydent gabinetu Sarrien konferował wczoraj długo z ministrem Clemenceau. Dziś pożegna się Sarrien na radzie ministeryalnej z kolegami. Jeszcze onegdaj Sarrien wręczył prezydentowi republiki listownie swą dymisyę. Powszechnie sądzą, że Clemenceau będzie jego następcą. Sądzą także, że objęcie prezydyum gabinetu przez Clemenceau pociągnie za sobą zmiany w składzie gabinetu. Nie jest pewnem, czy Bourgeois i Poincaré pozostaną w gabinecie. Prawdopodobnem jest również nowe obsadzenie portfelów ministerstwa wojny i marynarki. Clemenceau ma zamiar powołać do gabinetu byłych swoich współpracowników w dzienniku *Justice* dziennikarzy Viana i Ichona.

Bizerta. Łódź podwodna „Lutin“ znajduje się w głębokości 36 metrów i spodziewają się w ciągu nocy podjąć na nowo prace około jej wydobycia. Przybyli tu minister marynarki Thomson i inżynier Maugarçon, który łódź tę wybudował.

Madryt. Rada ministeryalna przyjęła projekt ustawy o stowarzyszeniach. Projekt ten oddaje wszystkie kongregacye pod nadzór państwowy, zakazuje im udzielania publicznie nauki, przyznaje państwu prawo wizytacyi klasztorów, nakłada podatki na kongregacye, zajmujące się przedsiębiorstwami przemysłowemi i przewiduje rozwiązanie kongregacyi zagranicznych lub takich, których kierownictwo znajduje się za granicą.

Tryest. Strejkujący robotnicy spedycyjni urządzili wczoraj po zgromadzeniu pochód przez miasto, poczem rozeszli się.

Także 200 krawczyń wczoraj zastrejkowało.

Z powodu strejku pakierów, magazyny kolei Południowej są tak przepełnione, że kolej ta nie przyjmuje nowych przesyłek.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Aresztowano tu niejakiego Kazimierza Lossowa, który przybył tu z Poznańskiego i przy ulicy Mikołajskiej otworzył z wielką reklamą szkołę handlową z nauką stenografii i korespondencyi handlowej angielskiej i francuskiej. Zgłosiło się do niego wielu uczniów i uczenic, od których z góry pobrał część opłaty. Urządzenie szkoły tworzyły stoły kuchenne i kawałek kredy za 4 halerzy. Gdy uczniowie zauważyli, że nauczyciel nie ma pojęcia o buchalteryi, zrobiono doniesienie do policyi. Okazało się, że pan ten nazywa się naprawdę Kazimierzem Ligockim, jest nadzorcą melioracyjnym i był karany więzieniem jednorocznem za oszustwo, a obecnie poszukują go władze pruskie za jakąś zbrodnię.

Poznań. X. Łukowski, kapelan X. arcybiskupa, przesłał pismu *Posener Tageblatt* sprostowanie jego twierdzenia, jakoby xięża katoliccy zmuszali karami cielesnemi dzieci, nie znające wcale języka polskiego, do udziału w nauce przygotowawczej do Sakramentów św., i jakoby zażalenia do X. arcybiskupa, wnoszone przez Niemców, nie odnosiły skutku. Dzieciom niemieckim — pisze X. Łukowski w sprostowaniu — udziela się nauki przygotowawczej do Sakramentów św. w języku niemieckim, tj. ojczystym.

Posener Neueste Nachrichten donoszą, że w Poznaniu onegdaj, jako w pierwszym dniu po wakacyach, usunięto z rozporządzenia rejencyi z planu szkolnego naukę religii, ponieważ zanosiło się na to, że polskie dzieci urządzą ogólny strejk.

Dziennik poznański donosi: Z rozpoczęciem nauki szkolnej po wakacyach święto-michalskich opór przeciw niemieckiej nauce przybiera większe rozmiary. W licznych miejscowościach, w których dotąd strejku nie było, pooddawały dzieci katechizmy i oświadczyły, że nie będą uczyły się religii po niemiecku i nie będą odmawiały niemieckiego pacierza.

Paryż. Były rosyjski ambasador w Paryżu bar. Mohrenheim umarł tu w wieku lat 82.

Paryż. Komisya budżetowa Izby deput. zniżyła sumę wydatków państwowych z 4010 milionów na 3822 milionów fr. Zanosi się więc na przesilenie rządowe.

Warszawa. Na onegdajszem posiedzeniu sądu wojennego skazano 3 dragonów szeregowców i jednego podoficera, którzy patrolując po ulicach Częstochowy, zabrali jednemu z rewidowanych przechodniów srebrny zegarek i 100 rubli w gotówce, na pozbawienie praw i zesłanie, a to podoficera na lat 20, szeregowców na lat 15.

Warszawa. Wczoraj w okolicy ul. Długiej dokonano rewizyi przechodniów i aresztowano siedmdziesiąt kilka osób, przeważnie młodych żydów.

W tych dniach zalegalizowano towarzystwo polskiej biblioteki publicznej i tow. czytelni polskiej publicznej.

Petersburg. Ministeryum spraw wewn. ma niebawem przystąpić do opracowania projektu prawa o granicach używania języków miejscowych i państwowego w prowincyach kresowych i w Królestwie polskiem. W sprawie tej gen. gubernatorowie i gubernatorowie zbierają materyały.

Rada państwa.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów pp. Stein i Schoenerer zgłosili wniosek nagły, wzywający rząd, aby prowadził rokowania z Węgrami tylko w kierunku zniesienia wspólności.

Interpelacye wnieśli: p. Olszewski w sprawie urzędowania władz politycznych w Galicyi, szczególnie w starostwie tarnowskiem; — p. Jaworski w sprawie wyborów gminnych w gminie Mieczyszczowie w powiecie brzeżańskim, oraz postępowania starostwa w Zaleszczykach względem pewnej gminy ruskiej; — p. Bławski w sprawie stosowania ustawy o podatkach wojskowych; — p. Breiter w sprawie zachowania się wiceprezydenta sądu Pogorzelskiego i radzcy wyższego sądu Kaisera i wywołanych przez to niemożliwych rzekomo stosunków przy sądzie krajowym karnym w Krakowie; — p. Krempa w sprawie rzekomych nadużyć, dokonywanych na osobach rezerwistów podczas ćwiczeń.

Następnie minister Derschatta odpowiedział na interpelacyę w sprawie przeprowadzonej przez administracyę kolei państwowych akcyi w celu poprawy bytu personalu. Minister zaznaczył, że akcya, podjęta przez rząd, wymaga prawie 5 milionów kor. i że rząd już spełnił słuszne żądania, co też sami urzędnicy uznali. Co do innych żądań, to na razie nie wydały się one nagłemi, ale w ciągu jakich lat 6 będą zaspokojone. Dotyczące sumy wstawił już rząd do budżetu.

P. Królikowski w imieniu komisyi nagany przedłożył referat w sprawie pp. Onciula i Sternberga i postawił wniosek, aby p. Sternbergowi nie udzielono nagany za to, że ostatnimi wyrazami nazwał w swej mowie posła Onciula.

P. Onciul podnosi, że dlatego żądał zwołania komisyi nagany, aby dowieść nieprawdziwości wywodów Sternberga.

P. Sternberg przytacza różne dowody potwierdzające słuszność jego wystąpienia i zarzuca p. Onciulowi korupcyę.

Posiedzenie trwa dalej.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 października. T. Słonecki z Zadurowa. M. Skarzyńska z Szwejkowa. M. Niwicka z Bortnik. P. Kęplicz z Krakowa. E. Hausner z Wiednia. W. Goerz z Berlina. A. Lipski ze Stanisławowa. Inż. Stix i O. Koppel z Wiednia. Dr. S. Haczewski z Kołomyi. B. Kudelski z Trembowli. Inż. Kobliżek ze Skolego.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.
Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 19 października. S. Zwolski z Brzeżan. A. Malicki z Oleszyc. E. Lanzer z Prerowa. M. Hoffmann z Wiednia. M. Jamrógewiczowa z Rohatyna. E. Sesserman z Wiednia. N. Rubińska z Żórawna. J. Goldstein z Wiednia. I. Kleynowski z Borysławia. I. Zukermann z Krechowic. J. Pfeiffer z Wiednia. M. Frydmanowa z Sołotwiny. M. Żeromska z Wołynia. A. Kaliszczakowie z Przemyślan. J. Malek z Wiednia. J. Konon z Norwegii. Z. Bednarowski z Rosyi. H. Löbl z Wiednia. I. Weiss z Brzeska. A. Weinberger z Nadwórny. H. Baltinester z Czerniowiec. I. Rokowicz z Tarnopola. N. Ulaszyszowie z Wołynia. I. Menkes z Wiednia. K. Harsdorf z Podola. E. Erdstein z Wiednia. S. Behrend z Hamburga. J. Piotrowski z Kijowa. E. Rind z Wiednia. H. Béla z Maiselli. W. Hoserowa z Brzeżan. A. Grünberger z Wiednia. S. Mayerski z Podwołoczysk.

NADESŁANE.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 19 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 14·32—14·34, na kwiecień 14·93—14·94; żyto na październik 13·02—13·04, na kwiecień 13·10—13·12; owies na październik 14·18—14·20, na kwiecień 13·14—13·16; Kukurudza na październik 00·00—00·00, na maj 1907 r. 10·36—10·38. — Rzepak na sierpień 26·30—26·40. — Oferty: mierne.— Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: pomyślniejsze. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 19 października.

Marki 117.57, renta majowa 98.75, węgierska renta koronowa 94.55, akcye: austr. zakł. kredyt. 673.25, węg. zakł. kred. 811.00, anglobanku 313.00, unionbanku 571·00, bankvereinu 557.25, länderbanku 445·00, kolei państw. 680·75, lombardy 181.50, akcye kolei Elbethal 453·00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 601.25, Rima Muranyi 579·00, prag. T. żel. 2796.00, losy tureckie 162 75, ruble 25.275. Usposobienie: bez ochoty.

5% renta rosyjska na r. 1906 80.40.

Lwów 10 października. (Z izby handlowej) Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579 — do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor 570·00 do 580·00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 300·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k 160 —.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 110 50 do 111 20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 00 do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 97·70. do 98·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100 50 do 101·20. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 97.70 do 98·40.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99 30 do 00·00, 4 proc los w 41 i poł latach 99 30 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97 70 do 98·40.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.5?, 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25. 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**. 4·05*, 8.35, 6.55*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51, 2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8,55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa. Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

40)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Mieli już wyruszyć w drogę, ale zatrzymał ich widok zbliżającego się powozu hrabiny. Odtąd towarzyszyli mu już stale przez całe Benzeval drogą, prowadzącą wzdłuż morza aż do Dives. Hrabia de Fontenay czekał już na nich, przechadzając się po werandzie hotelu.

Gmach ten, będący dość charakterystycznym zabytkiem architektury staro-normandzkiej, ściąga zwykle dość znaczną liczbę turystów. Na samym froncie nad głównem wejściem widnieje olbrzymia tablica, a na niej złoconemi literami wyryte słowa: „Pod zdobywcą", dowodzą jak na dłoni, że mury te stanowią niezmiernie cenną pamiątkę historyczną. Podanie niesie, że Wilhelm Zdobywca tu właśnie przebywał z całą załogą, tutaj powziął śmiałą myśl ujarzmienia Anglii, stąd wreszcie puścił się na pełne morze. Czy władca normandzki zachował długo w pamięci hotel w Dives i czy istotnie zadowolony był z kuchni, oraz panującego tu komfortu, jak o tem zapewniają wszyscy właściciele hotelu, tego nikt dotąd zbadać nie zdołał. Zwyczajni śmiertelnicy, żarliwi archeologowie i poważni badacze dokumentów historycznych zgadzają się przedewszystkiem co do jednej rzeczy, a mianowicie co do pasztetu z dzikich kaczek. Przysmak ten, jako specyalność miejscowej sztuki kulinarnej, cieszy się olbrzymią popularnością i zapewnia stałe powodzenie hotelowi „Pod zdobywcą".

W tym samym czasie, gdy znajomi nasi stanęli przed hotelem, posuwał się w kierunku Cabourg brek z gośćmi, bawiącymi na letniem mieszkaniu w willach, rozrzuconych między skałami. Jak zwykle w południe, wszystkie stoliki w ogólnej sali były już oddawna zajęte. Jeden tylko niezbyt obszerny pokój z oknami na ogród czekał na nowoprzybyłych. Udali się tam wszyscy za Armandem, który wydał już poprzednio stosowne polecenia służbie i dopilnował zastawy stołu. Całe urządzenie tchnęło tu sielską prostotą; jedyną ozdobę jadalni stanowiły wzorzyste serwety, wyrób okolicznych wieśniaczek, dzbanki gliniane, pomalowane nader pierwotnemi podobiznami ludzi, ptaków i zwierząt, tudzież olbrzymie bukiety kwiatów polnych i piramidy z owoców.

Przejażdżka i świeże powietrze zaostrzyły apetyt; to też wszyscy zabrali się chętnie do śniadania. Posługiwały im dwie tęgie dziewczęta wiejskie z policzkami, przypominającymi świeżo rozkwitłe maki, obie młode, ładne i zręczne jak łanie. Kilka pszczół, znęconych silną wonią konwalii, wpadło z szumem i brzękiem do pokoju; promienie słoneczne, przyćmione nieco gęstymi splotami kapryfolium, ślizgały się po ścianach, stole, po twarzach i włosach biesiadników.

Panowie i panie byli w wybornych humorach. Nawet Armand zapomniał o urojonych swych kłopotach i był teraz takim, jakim oddawna znali go obecni, prócz Łucyi, to jest przyjemnym, dowcipnym, ożywiającym całe towarzystwo biesiadników, a zarazem uprzejmym i bacznym na wszystko gospodarzem. Panna Andrimont, uderzona nagłą tą zmianą, nie mogła oderwać oczu od Armanda, a wzrok jej zdradzał nie samo tylko zdziwienie. Armand z właściwą sobie bystrością spostrzegł to natychmiast i pierwszy raz od dawnego czasu doznał uczucia zadowolenia, widział bowiem, że w tej chwili podoba się Łucyi. Spostrzeżenie to spotęgowało jeszcze jego wesołość i werwę. Mina, nie domyślając się naturalnie istotnego źródła tego dobrego humoru, rozkoszowała się widokiem Armanda, który dawno, bardzo dawno nie był tak ożywiony, jak dzisiaj. Teraz każdy przyznać musiał, że Łucya miała słuszność, gdy oświadczyła godzinę temu, iż Armand wygląda zaledwie na lat trzydzieści. Istotnie odmłodniał w tej chwili. Uczucie błogości, rozlane na twarzy, oczy pełne blasku, usta okraszone uśmiechem — wszystko to nadawało całej jego postaci wyraz niezmiernie sympatyczny i pociągający. Przez całe śniadanie bawił wszystkich i był duszą zebrania. Paweł początkowo rozmawiał z Łucyą, widząc atoli, że oczy jej mimowoli biegły wciąż w inną stronę, dał tym razem za wygraną i wtrącanemi zręcznie półsłówkami podniecał jeszcze humor Armanda.

Po śniadaniu całe towarzystwo postanowiło odbyć przechadzkę na brzeg morza. Panowie nieśli składane krzesła, panie zaś osłaniały się od słońca kolorowemi parasolkami, które rzucały barwy i cienie na ich twarze. Hektor Firmont, młodzian obdarzony, jak wiadomo, żyłką aktorską i posiadający zawsze w zapasie stosowną tyradę wierszem lub prozą, zaczął recytować „Rozbitka", naśladując Coquelina i Mounet-Sully. Wydobywał z głosu naprzemian nuty tragiczne i komiczne, w gruncie rzeczy jednak usiłował rozśmieszyć słuchaczy, co też w zupełności mu się udało. Wszyscy słuchali go z uwagą, nie przerywając mu ani słowem. W końcu nagrodzili go oklaskiem, gdy z ponurym gestem i rozpaczliwem spojrzeniem wymówił poetyczny frazes ostatniej strofy.

Zatrzymali się przy szeregu łodzi, kołyszących się w małej przystani na łańcuchach i oczekujących na przypływ morza. W piasku tkwiły grube pale, które mogły od biedy służyć za siedzenie. Przez chwilę stali w milczeniu, wpatrzeni w niezmierzoną płaszczyznę morza, mieniącą się tysiącem barw i blasków. Pierwszy przerwał zadumę Firmont, któremu przyszła na myśl jakaś wesoła anegdotka z życia kąpielowego, poczem rozmowa zeszła na grunt spraw powszednich. Wątku do rozmowy dostarczyły zapowiedziane w Deauville przedstawienia teatralne, koncerty, oraz znane osobiście lub z widzenia rodziny, które przybyły tu również na letnie mieszkanie.

Nagle pani de Trésorier zawołała, oglądając się wokoło:

— Czy nie wiecie państwo, gdzie nam zniknęła panna Andrimont? Już dość dawno straciłam ją z oczu.

Na pytanie to na razie nikt nie umiał odpowiedzieć. Po chwili pani de Fontenay wskazując jedną z ław piaszczystych, rzekła:

— Patrzcie, jest tam z Cravantem.

W istocie w odległości dwustu kroków widać było obojga przechadzających się wśród stosów drzewa, lin okrętowych, próżnych koszów i wogóle całego materyału przygotowanego tutaj w celu naprawy tamy.

Pierwszym dezerterem była Łucya, którą rozmowa o zupełnie obcych dla niej ludziach znudziła do tego stopnia, że opuściła towarzystwo i zwolna zaczęła się oddalać. Za nią pociągnął Paweł. Ponieważ spacer po wilgotnym piasku był utrudzający, zeszli wkrótce z wybrzeża na gościniec. Zatopieni w rozmowie posuwali się coraz dalej, zapominając o całem towarzystwie.

Stłumione na parę godzin podejrzenia ocknęły się na nowo w duszy Armanda. Co znaczy to sam na sam? A nadewszystko to ukradkowe wymknięcie się? Na myśl, że nie było to dziełem przypadku, lecz skutkiem wzajemnej umowy, fala krwi uderzyła mu do głowy.

— Nie potrzebujemy czekać na nich — odezwała się Mina. — Zabierzemy ich ze sobą, wracając tamtędy do domu.

— W każdym razie — rzekł Armand — lepiej pójść do nich. Jak widzę zapomnieli snadź, że czekamy na nich i zapędzili się za daleko. Gotowi dotrzeć do Benzeval, jeżeli ich nie zatrzymam.

Z temi słowami poszedł nie czekając na odpowiedź. Zrazu szedł szybko najkrótszą drogą, przeskakując spotykane przeszkody; później, gdy już zbliżał się do mostu, usiłował ukryć się przed wzrokiem Pawła i Łucyi, aby znienacka stanąć przed nimi.

Była to zbyteczna ostrożność, młodzi bowiem siedzieli odwróceni od niego na jednej z ławek i rozmawiali najspokojniej w świecie.

— Co za dziwni ludzie — rzekł Paweł, wskazując Łucyi kobietę, widocznie żonę lub córkę rybaka, wychyloną z okna maleńkiego swego pływającego mieszkania i przypatrującą im się ciekawie. — I pomyśleć — ciągnął Cravant — że ludzie ci rodzą się, żyją i umierają w łodziach...

— Wszędzie jest to samo — odparła Łucya. — Czyż i my nie jesteśmy zamknięci w równie ciasnem kółku? Życie upływa tym ludziom w ciężkiej pracy, w biedzie, częstokroć w nędzy; nasze — w zbytku i próżniactwie... Na tem polega cała różnica... A nawet nie powiedziałabym, by los nasz był tak bardzo godnym zazdrości

— Aha, mamy filozofię równości... Może i pani zaraziłaś się socyalizmem?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Obwieszczenie.

Gdy mandaty delegatów i tychże zastępców do Ogólnego Zgromadzenia galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego z powodu upływu sześcioletniego okresu, z rokiem 1906 gasną, przeto na mocy upoważnienia Rady Nadzorczej z dnia 8-go października 1906, L. 139 rozpisuje się niniejszem wybory siedmdziesięciu i jednego delegatów i tyluż zastępców na lat sześć podług okręgów wyborczych stosownie do wyborczej ordynacyi na dzień 15. listopada 1906.

Wzywa się zatem Panów właścicieli dóbr tabularnych Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem wedle §. 3. ordynacyi do wyboru uprawnionych, aby zawczasu zaopatrzyli się u dotyczących Wydziałów okręgowych w karty legitymacyjne na podstawie spisu wyborców w tychże Wydziałach wyłożonych.

Przeciw wyłożonym spisom uprawnionych do głosowania mogą być wniesione uzasadnione reklamacye przed Wydziały okręgowe, a to najpóźniej ośm dni przed terminem do wyborów wyznaczonym, a Wydziały okręgowe w myśl §. 7. ord. są upoważnione do rektyfikowania spisów wyborców i załatwienia reklamacyi.

Z Dyrekcyi galic. Towarzystwa kred. ziemskiego

We Lwowie dnia 8. października 1906.

Kraiński.

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.